

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4.
Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.
Skrzynka pocztowa № 122. — Telefon № 129.
Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie Ilustrowane”:

	Rocznie.	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
Z PRZESŁKĄ POCZTOWĄ	10—	5—	2.50	—84
ZAGRANICĄ	14—	7—	4—	1.50

Zmiana adresu 20 kop. — Za odroczenie do domu 10 kop. miesięcznie.
Listy w niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 12 w południe.

REDAKTOR

WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ REDAKCJI

LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy
5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy
5 kop.

Prenumeratę i Ogłoszenia do „Kurjera Litewskiego” przyjmują:

W WILNIE: Wszystkie księgarnie i agentury	W MIŃSKU: Odsiał „Kur. Litew.”, zauł. Zacharzewsk. 9, księg. Makowskiego.	W KOWNIE: Księg. I. Ossowskiego, Zawadzkiego, I. Brzozowski, gdzie kinematograf.	W ROSNIENIACH: A. Ostrowski.	W BIAŁYMSTOKU: Księgarnia Kaufmana, księg. M. Inarskiej.	W WITEBSKU: Księgarnia Czerwulskiej.	W SŁONIMIE: „Księgarnia Polska”.	W MOHILOWIE: Księgarnia Syrkinowej.	W PONIEWIĘZU: Księgarnia Szocheł.	W SZAWŁACH: Księgarnia K. Sawicza.	W LIBAWIE: Dom Handlowy J. Jańskiego.	W KIJOWIE: Księgarnia L. Idzikowskiego.
W SUWALKACH: Księgarnia S. Lewinowskiego.	W GRODZIE: Agentura Kromkowskiego.	W WARSZAWIE: Biura Ogłoszeń: L. i E. Metzl i C-o, Mar- szałkowska 180. G. Ungar, Wierzbowa 8. I. Aleje Jerozolimskie 78. Buchweitz, Mar- szałkowska 120. Międzynarodowe Biuro Ogło- szeń, Wierzbowa 8.	W ŁODZI: Biura Ogłoszeń: Buch- weitz, Piotrkow. 69, Promień, Piotrkow. 81.	W KRAKOWIE: I. Hopecas i Salomonowa, Sławkowska L. 2.	W ŁWOWIE: Biuro dzienników i in- seratów S. Sokolow- skiego, Pasaż Haus- mana 9.	W PARYŻU: Biuro ogłoszeń Raczkowskiego, Cité de Trévise № 14.	W MOSKWIE: Biuro ogłoszeń L. i E. Metzl i C-o, Miasnic- kaja d. Sytowa.	W RYDZIE: Księgarnia Podreza. W WITAWIE: Księgarnia Lepa.	W PETERSBURGU: Kantory Ogłoszeń: L. i E. Metzl i C-o, Mor- ska 11; A. T. Filipowa, kan. Skateryn- ski 49, m. 46 i Księgarnia Polska, Prós- pekt Włodzimierski 18.		

Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz zagraniczne urzędy pocztowe.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu „Kurjera Litewskiego”, uprzejmie prosimy o wcześniejsze nadsyłanie prenumeraty na rok 1909.

„KURJER LITEWSKI”

NAJWIĘKSZY NA LITWIE I BIAŁEJRUSI

Polski dziennik demokratyczny bezpartyjny, poświęcony polityce, sprawom społecznym, literaturze i sztuce.

Jest najbardziej rozpowszechnionym pismem polskim na Litwie; zarówno z punktu, jak z treści należy do najpoważniejszych i największych organów naszej prasy.

„KURJER LITEWSKI” wychodzi pod kierunkiem literackim ELIZY ORZESZKOWEJ, i pod redakcją naczelną WOJCIECHA BARANOWSKIEGO.

„KURJER LITEWSKI”, nie będąc niewolniczo oddanym żadnemu stronnictwu, stoi na gruncie ogólnonarodowym, uwzględniając jednocześnie jak najszersze sprawy i interesy ściśle krajowe.

„KURJER LITEWSKI”, pozostając w bezpośrednim stosunku z najwybitniejszymi przedstawicielami inteligencji wiejskiej i miejskiej, odwarza w artykułach i korespondencjach niestrudzących i zabiegach całego społeczeństwa polskiego na Litwie.

„KURJER LITEWSKI” przez cały ciąg posiedzeń Dumy Państwowej zamieszcza własne korespondencje z posiedzeń Izby, jakoteż artykuły, omawiające sytuację polityczną, oparte na informacjach, czerpanych z źródła.

„KURJER LITEWSKI” uwzględnia obszernie dział ekonomiczny.

„KURJER LITEWSKI” informuje dokładnie i szybko, zawiera też obfite dzieła beletrystyczne, poświęcone literaturze polskiej. W odcinku drukowanym będzie między innymi powieść Elizy Orzeszkowej „Hekuba”, poczem — najnowsza powieść Kazimierza Tułomajera.

„KURJER LITEWSKI” zamieszcza będzie doskonałe karykatury polityczne pierwszorzędných rysowników.

„KURJER LITEWSKI” otwiera przy Redakcji w roku przyszłym dla czytelników swych specjalny

SEKRETARJAT INFORMACYJNO-SPOŁECZNY mający za zadanie udzielać wskazówek prawnych i rzeczowych w przeprowadzaniu wszelkich spraw doniosłości ogólnej, choć niekiedy wkraczających w zakres interesów lokalnych. Sekretariat pozostawiać będzie pod kierunkiem doświadczanego prawnika-specjalisty.

Co niedziela prenumeratorzy „KURJERA LIT.” otrzymują bezpłatny dodatek „ŻYCIE ILUSTROWANE”, poświęcony rzeczom aktualnym.

„KURJER LITEWSKI” ma licznych korespondentów na prowincji, posiada nadto specjalny obszerny dział:

p. t. „ECHA MIŃSKIE”.

„Echa Mińskie” nadają „KURJEROWI LIT.” wszystkie zalety pisma, uwzględniającego szeroko interesy lokalne Mińska, gub. mińskiej i przyległych powiatów gub. mohylowskiej. Wiadomości z innych okolic kraju otrzymuje „KURJER LITEWSKI” też dokładnie i szybko.

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie Ilustrowane”:

	Rocznie.	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
Z PRZESŁKĄ POCZTOWĄ	10—	5—	2.50	—84
ZAGRANICĄ	14—	7—	4—	1.50

Teatr „EDEN”

UL. WIELKA № 45.

Drugi z serii artystycznych obrazów

Arleżjanka

Wykonany przez artystów

Comedie Française.

Najnowszy obraz SCHERLOK HOLMES.

Ch. GRATZ i Syn

KANTOR OGŁOSZEŃ

zasyła wszystkim swoim Szanownym Klientom serdeczne

Życzenia Noworoczne!

Zarząd Handlu Księgarskiego Towarzystwa

„KULTURA” w Petersburgu,

podaje do publicznej wiadomości, że otworzył

w m. WILNIE, przy zaulku Żandarskim, № 7, miesz. № 2.

p. f. Wileński Oddział Handlu Księgarskiego Towarzystwa „KULTURA”

i uprasza zwracać się do oddziału po wszelkie informacje, a także wnosić

tamże opłaty i zgłaszać się po odbiór książek.

Katalogi i prospekty wysyłane są na każde żądanie bezpłatnie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych ogłoszenie

Towarzystwa ubezpieczeń „Rossja”, dotyczące

działu ubezpieczeń na życie.

Teatr „ILLUZJA” ul. Wielka № 60

Komfortowo pomieszczenie.

Nad- Proces p. STEINHEIL Paryskiej politycznej awantury.

(z natury)

Złota młodzież. Ocean Lodowaty, modystki, rodzina z XV wieku i liczne

inne zajmujące obrazy. Program od 31 grudnia do 6 stycznia.

Teatr Polski. W czwartek 1 stycznia 1909 r.

W SALI MIEJSKIEJ.

1-szy raz „NA LEB NA SZYJĘ” 1-szy raz

farsa w 3 akt. z francusk.

Jutro (teatr) „Triby” (1-szy raz).

Sala koncertowa

w ogrodzie Botanicznym

Dyr. I. A. Szumana

Telef. 304. 44a

Koncert-Monstre

Pierwszorzędnych Artystów.

Szczegóły w ogłosz.

W sobotę 3-go stycznia

Maskarada.

TOW. A. K. Fryderyk PULS

W WARSZAWIE

POLECA

Perfumy

Mydło

Puder

Wodę kwiatową

Saszetki

NARCYZ

Dr. Szalewicz

chor. uszu, nosa, gardła i płuc.

Zawalna 8; g. 10—12 i 5—7.

44a

STAROŻYTNOŚCI

Nabywam meble z brązami, porcelanę, srebro, sztychy kolorowe angielskie, gobeliny, pasy polskie, dawne ubrania.

Oferty: „Kurjer Litewski”, „Antykwariuszowi”.

Wanda Wojewódzka

Dentysta

przyjmuje od 10—3 i od 6—7 godz.

1-szy 8-to Jerski zaul. № 4 m. 8, wejście z Mostowej.

DYŻURY NOCNE LEKARZY

Przy Leżnicy na 6-to Jerskim pr.

22. Stała Józka. Laboratorium.

Przyjmuje och. przychodzących.

Wody ożywczej nam nie zbiera

nie, zdroj tywy bije w naszych

własnych sercach. Żatem nic, że

posępnie zapowiada się dzień obłą-

zenia nowy. Wsłuchajcie się, jaka

nuta podniosła bije jednak z tych

dźwięków zegara. Dwunasta!.. Czas

na nową zmianę... Walka na siłę du-

cha trwa dalej... A więc — na mu-

ry!..

W. B.

TAKŻE NASTĘPCA!

„Nowa Gazeta” dowiadyuje się, że

na miejsce mającego ustąpić poła

m. Warszawy, p. Romana Dmowskiego,

stawiana jest kandydatura p. Franciszka

Nowodworskiego.

Wiadomość ta brami tak nieprawdo-

podobnie, iż notujemy ją jedynie z oba-

wiązku dziennikarskiego.

Dziwiata fala.

Nie wolno graczom politycznym

być przesadnymi, ani wierzyć w is-

talizm cyfr. A jednak w roku u-

biegłym konjunktura polityczna do

tego stopnia stała się naprężoną,

że w loskotach salw armatnich o-

czekują niektórzy z nich jej roz-

wiązania. Rok 1909 zajmując w dzie-

jach życia politycznego Europy miej-

sce charakterystyczne. Był to rok gło-

boko sięgających przemian, z któ-

rych jedne dokonały się i utrwały,

inne zaś, w całym szeregu wypad-

ków znamienitych przygotowały grunt

faktów historycznych bliższej lub

dalszej przyszłości.

Bujny rozrost uczuć i idei sło-

wiańskich i przeciwsłowiańskich. W

parze z wrzeniem na półwyspie

Balkańskim, spotęgowaniem przez

fakt aneksji Bośni i Hercegowiny,

przyczynił się do skonsolidowania

potęgi niemieckiej w sojuszu za-

czerpo-obronnym Austrii z Niem-

cami *contre tout le monde*, rzecz mo-

żna bez przesady. Osamotnienie to

zostało podkreślone przez nowy

kurs polityki włoskiej, wbrew inte-

resom trójprzymierza. Mocowanie

się Izwołowskiego z Aehrenthalem, w

którym obaj ministrowie występo-

wali bez broni, zostało nierozstrzy-

gnięte.

Rzecz charakterystyczna, że pi-

sma rosyjskie narzekają na nieudol-

ność swojego ministra, gdy niekto-

re pisma austriackie gotowe uwa-

żać Aehrenthal za wypowiedzonego

w pole. Wiosna dziewiątego roku

stulecia przynęca jednemu z nich

rację i palmę pierwszeństwa — bo

oamy pozostawili po sobie tajemni-

czy domyslniki...

A pojedynczy ten w dziejach Eu-

ropy nie pozostanie bez śladów; kto

wie, może nawet nakreśli te swoje

ślady czerwonym ołówkiem na ma-

pie granic dwóch najpotężniejszych

moceństw środkowej Europy. To też

pilnie śledzą za jego perypetjami,

jak budzący się politycznie Wschód,

tak zaśniedział w zapasach o moc

Zachód. Anglja nie zawahała się u-

mościć swym znakiem państwowym

zjednoczonej potęgi przeciwnie-

kiej na Balkanie. Francja nie za-

niedba skorzystać z groźnego

splendiu izolacji swojego odwieczne-

go wroga... Chmury zgęszczone nad

Niemcami w przeciągu całego po-

czątku dwudziestego wieku oczeka-

ją nowego roku, aby błysnąć pioru-

nem.

Nemesis dajełowa staje w obro-

nie dzieł i wywołanych obło-

pów polskich. Nemesis sbrojna w

Wileńskie Biuro Budowlane

Wilno, просп. Ś-to Jerski № 9, dom d. Śniadeckiej.

Adres dla depesz: „Wilno—Stroitelnoje”.

Projekty, kosztorysy, kierownictwo.

Przedsiębiorstwo robót techniczno-budowlanych. Składy materiałów bu-

dowlanych i artykułów technicznych.

428a

wyższe prawo żelaznej konsekwencji. Kto mieczem wojuje—od miecza ginie.

Na niej też społeczeństwo polskie coraz bardziej pokłada nadzieję.

Polityka nasza chwilowo zeszła do postulatów tak skromnych, że nie może być nazywana polityką prawa, tylko ratowaniem podłogi bytu.

Nie odbierając nam naszej ziemi, języka, szkół! Oto hasło, w którym zawarto się nasze „minimum”.

Podczas, gdy około „problemu czarnogórskiego” obraca się dziś polityka Europy, a władca dwustu tysięcy góralskich czarnogórskich trzyma w szachu 40-miljonowe mocarstwo, podczas gdy taka Bułgaria, bez wystrzelenia naboju zyskuje samodzielną i staje jako wolna i równa obojętnie, a my, naród 20-miljonowy, o świetnej tradycji, europejskiej kulturze—przestaliśmy odgrywać rolę czynnika europejskiego. Węć sąśród nas tacy, co zrozpaczyli...

„Ale nastrój ponury” w psychice narodu długo trwać nie może. Jeżeli narody nie mają wyjścia w samobójstwie, to przez to samo żyć muszą. A żyć w obecnych warunkach, to znaczy wyćwaczać siły nerwów i świadomości.

Musi nastąpić przesilenie, które nas na gościniec lepszego bytu wyprowadzi. Dni obecne są już ponurze. Burza nie jest nam straszną. Ze spokojem więc społkami winniśmy dziesiątą wiek fali, która, oby nam nie błosiła śmierci, lecz życia rumieniec przyniosła.

I. I.

NOWA POŻYCZKA ROSYJSKA.

Pożyczka rosyjska 4 1/2 proc. została już zawarta. Wysokość jej jest większa, niż pierwotnie przypuszczano i wynosi 1,550 milionów franków; z tego 1,200 milionów ma być pokryte w Paryżu, a 350 milionów w Anglii i Holandji. Kura, ustanowiony dla subskrypcji, wynosi 80 1/2 proc. Subskrypcja ma się rozpocząć dn. 23 stycznia. Z pożyczki 800 milionów franków przeznaczono jest na spłatę krótkoterminowych zobowiązań skarbu, płatnych w końcu kwietnia. Wobec tego rząd rosyjski był zmuszony do zaciągnięcia pożyczki w końcu stycznia. Z początku chętnie zaciągając ją w listopadzie, sytuacja jednak międzynarodowa była zbyt niepewna. Ta sytuacja i konieczność otrzymania pożyczki spowodowały niekorzystny stosunek kursu subskrypcji (o 4 pr. niższy, niż przewidywano optymistycznie przed miesiącem). Kurs, za który rząd oddał pożyczkę bankom, oceniał na 80 lub 81 proc., ponieważ dwuprocentowy podatek stempowy, koszt subskrypcji i zysk banków pochłonięto około 8 proc. Rząd w rzeczywistości otrzymał nie wiele więcej ponad 1000 milionów, czyli, po spłaceniu zobowiązań, zostało mu przeszło 200 milionów gotówki.

W Wiedniu uważają zawarcie pożyczki za pomyślny znak dla pokoju europejskiego. Bankierzy paryscy, pozostający w stałym porozumieniu z rządem francuskim, zgodzili się na pożyczkę, uzyskawszy zapewnienie, że wojna europejska nie jest przewidywana.

Czego dokonała sesja jesienna trzeciej Dumy?

A więc trwała dni 65... Lecząc, po oddzieleniu świąt i dni wolnych posiedzeń Dumy Państwowej odbyło się tylko 35, nie licząc oczywiście, posiedzeń wieczornych, które były jeno przedłużeniem dziennych.

Nie tyle prace istotne, ile obowiązki natury formalistycznej, jak: wybory prezydium, omówienie regulaminu oraz cały ceremoniał zamknięcia sesji, pochłonęły Dumie całych pięć posiedzeń. Z pozostałych trzydziestu niemal połowa, bo 13, została poświęcona omawianiu aktu z d. 9 listopada, na których to posiedzeniach Dumę zaledwie zdążyła dojść do omówienia paragrafu 3-go aktu. Po wakacjach Bożego

Narodzenia, pozostaje do rozpatrzenia jeszcze „tylko” 38 paragrafów tego prawa, choć należy zaznaczyć, iż najważniejszą część dyskusji w tej sprawie już się odbyła. Wszakże wątpliwe nie należy, iż sesja wiosenna całkowicie zostanie pochłonięta omówieniem tego aktu, o ile naturalnie nie brać pod uwagę obowiązującego przedwzrostu budżetu.

Stąd wniosek łatwy, iż sesja ubiegła była nader słabo produkcyjna. Dumę Państwową nie zdołała przeprowadzić ani jednej z reform, dawno już oczekujących swej kolei. Natomiast wiele czasu poświęcono na polepszenie doli osób różnej kategorii, służących państwu. Dumę uchwalila projekt prawa o zwiększeniu pensji oficerom oraz funkcjonariuszom sądowym, o zwiększeniu pensji emerytalnych dla osób wojskowych ze służby frontowej oraz o naznaczeniu emerytur funkcjonariuszom więziennym, którzy uciepili skutkiem teroru.

Już ku końcowi sesji wszczęta została sprawa, lecz jeszcze nie skończona, wynagrodzenia za środki kasy państwowej osób urzędowych, które uciepiali z przyczyny różnych aktów terrorystycznych. Poseł Maklakow w swym przemówieniu wypowiedział krytykę destrukcyjną tego projektu.

Do rozpatrywania budżetu państwowego przystąpiono właściwie dopiero w końcu sesji. Dumę tę sprawę poświęciła, ściśle rzecz biorąc, tylko dwa posiedzenia i zdołała rozpatrzyć jedynie preliminarz ministerjum spraw zagranicznych, departamentu leśnego i państwowej hodowli koni. Przy omawianiu preliminarza ministerjum spraw zagranicznych, wystąpił z wyjaśnieniami o polityce wewnętrznej wogóle, a o sprawie bałkańskiej w szczególności minister spraw zagranicznych, Izwołskij. I oto nad wszelkie spodziewanie, dyskusję w tej sprawie były nader mało treściwa. Mowę programową wypowiedział jedynie poseł Milukow.

Przy omawianiu preliminarza departamentu leśnego, mówcy ostro skrytykowali same zasady ustalonej gospodarki leśnej.

Dyskusje o budżecie państwowym i w tym roku rozpoczęły się nie od ogólnego sprawozdania, lecz od poszczególnych preliminarzy. A więc przy najpomyślniejszych warunkach Dumę zakończyła debata o budżecie zaledwie w końcu marca. A dzięki temu rząd i w roku przyszłym będzie korzystał z możliwości zastosowania w wydatkach t. zw. „norm dwunastych”.

Oczekiwany deficyt, według obliczeń, łącznie z koniecznością umorzenia krótkoterminowych zobowiązań z r. 1904, zmusił ministra finansów do przesłania Dumy o zaciągnięciu pożyczki w sumie 450 mil. rubli, co zresztą zostało mu przyznane.

Sprawę oświaty narodowej Dumę zajmowała się względnie mało: przez całą sesję zostały przez nią rozpatrzone wnioski — i to jedynie jako „nader pożądana” — o asygnowanie 6 mil. rubli na potrzeby nauczania elementarnego oraz 4 mil. rubli na zwiększenie pensji nauczycielom szkół cerkiewno-parafialnych. Oba te wnioski zostały przesłane do komisji dla dalszego opracowania.

Z liczby ważniejszych, Dumę uchwalila jedynie projekt prawa o zniesieniu *porta-franco* we Władywostoku. Jednocześnie zostały przesłane do komisji projekty praw, wniesione z inicjatywy Dumy, o wprowadzeniu ziemstw w Syberji i w gub. archangielskiej, astrachanjskiej i symferopolskiej, oraz w Kraju Wojska Dońskiego.

Naogół więc Dumę przyjęła w ciągu całej sesji 49 projektów praw (śród nich większość stanowią drobne projekty praw, mających czysto lokalne znaczenie), gdyż w tymże czasie sam tylko rząd wniosł od d. 15 października do 20 grudnia 316 projektów praw. A skutkiem tego suma projektów, dotąd nierozpatrzonych przez Dumę Państwową, wynosi całe pięćset czterdzieści siedem.

Jak widać z tego, mechanizm prawodawczy w Rosji pracuje o wiele powolniej, niż to jest pożądana. I na tę stronę kwestji powinniśmy, jak się zdaje, „pracowita” większość III Dumy zwrócić największą uwagę w najbliższej przyszłości.

Odrzucono w ciągu sesji dwa projekty rządowe i oba jednogłośnie, o oddawaniu w dzierżawę działek ziemi znanych już jako naftodajne, oraz o przewozie po tak się zmniejszonej patentowanych środków leczniczych.

Interpelacji w ciągu sesji otrzymało 16, z liczby których trzy przyjęto jako terminowe (o Herszelmanie, o wzbronieniu dyskusji przez policję po odcięciu prof. Pogodina i o środkach walki z cholera), 16 jakby mechanicznie przeszło do odpowiednich komisji i wreszcie co do jednej (o prawie zamieszkiwania dla żydów) nagłośniono wniosek, została przez Dumę uchylona, a sam wniosek odesłany do komisji.

Rząd w ciągu całej sesji dawał wyjaśnienia jedynie z okazji dwóch interpelacji: o ochronie wileńskiej i o działalności terrorystycznej na Kaukazie; ta ostatnia sprawa zresztą jeszcze nie została ostatecznie omówiona w Dumie. Interpelacje na ogół pochłonięte nie więcej, niż cztery posiedzenia Dumy.

Z szeregu wydarzeń, które zaszły w Dumie podczas sesji jesiennych, dwa pociągnęły za sobą: zrzeczenie się godności prezesa Dumy przez Chomiakowa i przewodniczącego w komisji budżetowej, prof. Aleksiejko. Oba te „kryzysy prezydenckie” zakończyły się jednak pomyślnie, gdyż obaj przewodniczący zgodzili się i nadal pozostać na swych stanowiskach. Paragraf 38 był w czasie sesji też zastosowany jedynie tylko do posła Pokrowskiego, który za waśń wszczętą z prezesem w czasie omawiania preliminarza ministerjum spraw zagranicznych, został wykluczony na trzy posiedzenia.

A teraz wypada jeszcze coś dodać o pracach poszczególnych komisji: Śród wszystkich komisji parlamentarnych, budżetowa, bez kwestji, pracowała najwięcej, gdyż rozpoczęła swą pracę jeszcze na miesiąc przed otwarciem sesji jesiennych.

Komisja przez cały ten czas rozpatrzyła 16 preliminarzy, z których 3 już były omawiane w Dumie, 6 zostało przesłanych do Dumy, zaś pozostałe 7 zostaną jej złożone, na początku nowej sesji. Dobrze pracuje i komisja finansowa. Natomiast komisja, kontrolująca wykonanie budżetu dotąd beznadziejnie siedzi na sprawozdaniu kontroli państwowej za r. 1906. Komisja sądownicza zakończyła już rozpatrywanie projektów praw o reformie sądu miejscowego oraz o prawie autorskim. Komisja robotnicza przez całą sesję pracowała nad projektem o wynagrodzeniu za stratę zdolności do pracy robotników i oficyalistów w przedsiębiorstwach ministerjum skarbu, i koniec końcem odożyła przejrzenie drugiej części projektu do sesji wiosennej.

Po za tem komisja regulaminowa ukończyła już poważną pracę, dotyczącą układu regulaminu dumskiego, który już rozpoczęto omawiać w Dumie. Komisja nietykalności osobistej przez całą sesję uśmiali wypracować prawo o stanie wyjątkowym, które ma być godnym dopełnieniem już opracowanego uprzednio przez komisję projektu prawa o nietykalności (lub też, co może będzie właściwsiem: o „tykalności”) osobistej. Zaś w liczbie komisji liberalnych w dalszym ciągu liczyły się: komisja wyznaniowa i starowieczna, które „uchwałyły” pełną swobodę zmiany wyznań oraz porządek meldunkowy przy otwarciu towarzystw religijnych.

Oto i wszystko. Jest to do syć czy może nieco za mało?

Prasa rosyjska.

Opozycja na wakacjach.

Lojalni październikowcy postanowili zostać opozycjonistami przynajmniej na czas parlamentarnych wakacji. Ów nastrój „opozycyjny” znalazł ujście przedewszystkiem w prasie stronnictwa. Pierwszy „Głos Prawdy” zaczął nawoływać rząd, że musi cośkolwiek uczynić, by nie oburzyć na siebie najumiarkowańszych. W ślad za nim odezwał się i bardziej dyplomatyczny „Głos Moskwy”. „Wykazaliśmy zbyt wiele cierpliwości, — pisze — a rezultatów nie widać”. W stanie obecnym, sądzi organ moskiewski, Dumę ryzykuje utratą całej swojej powagi wśród ludności.

„Jakże jest wyjście z tego?” — pyta więc — nie tylko w Dumie, która może w tym wypadku pomóc do pewnego tylko stopnia, lecz i w samym narodzie. Zorganizowanie partji politycznej — to wielka siła. Wśród nich mogą i powinny być odcięcie, lecz różnorodność jest im obca. I jeśli, ulegając wskazówkom swych organów centralnych, rozwiną one we wszystkich swych oddziałach, w każdym dużym i małym mieście, we wszystkich organach samorządu, w każdym swym organie partyjnym, w prasie, całej swą siłę, to taki zorganizowany nacisk będzie decydującym — i uczyni koniecznie zamknięcie epoki przejściowej, uporządkowanie spraw w ten lub inny sposób. Partje posiadają przede i prawo zebrań, i prawo choćby do pewnego stopnia wolnego słowa i prawa związków. Silna ta broń nie powinna rzucić i jeśli dotąd nie użytkowano jej, to tylko z racji cierpliwie podtrzymywanego pokoju.

„Pokoju ten jednak stanie się słabym i nieotrwały, jeżeli nie zostaną przedsięwzięte energiczne i szybkie kroki w kierunku reform postępowych i odpowiedniego wyboru przedstawicieli rządu od najwyższych do najniższych.”

„I wówczas rząd, jeśli nie zechce współdziałać z uprawnionym potrzebom narodu, stanie wobec konieczności przeciwdziałania środkami represyjnymi całej umiarkowanej części społeczeństwa, poczem łatwo już przeprowadzić koniec”.

Tak to pozwala sobie pismo oktybrystów. Każdy pojmuje, jak wielkiej trzeba odwagi, aby zasługując się rządowi w Dumie, na wakacjach grozić mu niby.

„Ale śmiały ten plan jest zupełnie jasny i zarazem genialnie prosty i partja centrum musi z jednej strony zachować niewinność posłuszeństwa, z drugiej — podczas wakacji pozyskać zaufanie narodu. Ale szukta to zbyt niegrzecznie robiona, by mogła być wzięta na serio.”

Zjazd Demokracji Narodowej.

(Od własnego koresp. „Kurier Litewskiego”).

Lwów, d. 9 stycznia.

Po zjazdach ludowców i rusinów, przyszła kolej na kongres delegatów stronnictwa demokratyczno-narodowego. Ogólne jego znaczenie jest od poprzednich mniejsze; minął bowiem już czas istotnej demokratyzacji wszechpolaków, tej demokratyzacji, z którą wiąże się ściśle zapał, energia, ofiarność. Partja społeczna na liściach bobkowych przedwczesnej chwały i zajęcia jest dziś przeważnie zapisywaniem na swój rachunek własnych (najczęściej dawnych) i niewłasnych (nowych) zdobyczy, przywłaszczaniem sobie cudzych programów, taniem wykpiwaniem się z szumnych zapowiedzi i wreszcie — co najważniejsze — zajmowaniem posad i stanowisk.

Sukcesy demokracji narodowej mają w sobie element tego wiecznego tragizmu życia, w którym zawsze góra była miernota, tłum, obojętność po genjuszach sukcesów i przetrwajający ją po swojemu.

Zwłoczoność tego zjawiska nacjonalistów wszystkich krajów umniejsza, że tak powiem, ukulturowała, wtłoczyła w program, a jeżeli nie w program, (bo ten mają na wodzie pisanym), to w metodę działania.

Dziś więc kongres Demokracji

Narodowej datego tylko ciekawo być może, iż jest to „partja na posadach”, że do niej należy sporo ludzi, mających wpływy. Z posród nich zaś pierwsze miejsce zajmuje prezes Kola Polskiego w Wiedniu, p. Głabiński. Jego to właśnie obecność na zjeździe dodała zjazdowi blasku i zainteresowała obradami. Ona też nie pozwalała zbyt byt poważnie opozycyjnego tonu uchwał, redagowanych z widoczną kokietacją, zezującą w stronę tłumy wyborców. Tłum, lubi opozycję. Idzie więc o to, by go stosownym hypnotyzować frazesem, a potem wieść, gdzie się podobą — pójdzie na prawo, obok „wsteczników”, powiewając krasnemi sztandarami. Było tylko tyle płacht nie odbierać.

Zna się na tem Demokracja Narodowa. Mistrzini w tym fachu.

Zagał zjazd prezes głównego komitetu, prof. Jan Gwałbert Pawłowski. Zdając sprawę z działalności przedzjmu stronnictwa i omawiając program, który wciąż ulega „wyjaśnieniom” na wzór ustaw rosyjskich, mówca zaznaczył, iż stronnictwo dąży w polityce zewnętrznej do osłabienia Niemiec, a w wewnętrznej przeciwdziałania niebezpieczeństwu ruskiemu. Punkt pierwszy, polegający na zwalczaniu trójprzymierza, jest — jak wiemy — dążeniem wszystkich słowni w Austrię; natomiast w przeciwdziałaniu akcji ukraińców, Narodowa Dem. ma swój system specjalny, którego zasługą niemal wyłącznie jest rozbudzenie w rusinach szalonej nienawiści do wszyńskiego, co polskie. Tego sukcesu żadne chyba stronnictwo Narodowe nie zazdrości; można więc jej pozostawić je na wyłączną własność. Obecnie partja wytacza proces namiestnikowi Bobrzyńskiemu i marszałkowi Badenemu, którzy jakoby sztucznie wzmacniają rusinów kosztem żywiołu polskiego. Nar. Demokracja odgraża się przedstawicielom władzy, ale nie zdobywa się na żadne wskazówki, jak ułagodzić waśń między bratnimi narodami. Nie ulega wątpliwości, że dziś najpłynniejszym środkiem byłoby z naszej strony wyzyskanie wszystkich wpływów, celem zdobycia dla rusinów oddzielnego uniwersytetu. Ale o tem na zjeździe mowy nie było; o tem pomyślał inne stronnictwo, a gdy taki uniwersytet stanie i będzie po części dziełem polaków, Dem. Narodowa poeznie się nim szczycić, jako dowodem „naszej” tolerancji i zasługę rychło zaniektuje, ile że we własnej wyobraźni reprezentuje „cały naród”.

Reprezentowanie to bywa czasem nie na rękę, więc się o niem zapomina. Oto np. p. Głabiński otrzymał order. Program stronnictwa brał członkiem partji przyjmować odznaczania z rąk zaborców ojczyzny. Co tu robić? Dyskutowano już na ten temat, a teraz na zjeździe wyjaśniono, że prezes Kola może błyskotkę zachować, bo o nią nie prosił, a zresztą otrzymał ją, nie jako narodowy demokrat, lecz w charakterze przewodniczącego klubu; że względów tedy ogólnopolitycznych, przyjęcia jej odmówić nie może. A więc na razie zapomniano o frazesie, że wszechpolacy właśnie reprezentują ogólną politykę narodu i tym sposobem wymyślono się z niewygodnej sytuacji.

W dalszym ciągu rzucił p. Pawłowski społeczeństwu kilka tajemniczych straszaków, mówiąc o stosunku stronnictwa do władzy. Mianowicie wyraził, iż wobec coraz niepomysłniejszego (?) układania się warunków naszego rozwoju narodowego w Austrii, a także wobec „niepokojących wieści”, a nawet zdążeń w zakresie naszego życia autonomicznego — zjazd poczuwa się do obowiązku: 1) ostrzedzić społeczeństwo przed groźbami stąd następnymi; 2) zwrócić się do członków z wezwaniem, aby energicznie przeciwdziałali ustępowaniu w polityce naszej żywiołom rozkładającym; 3) zwrócić się ze starannością do przedstawicieli władz naszych, aby w dalszym działaniu zechcieli się kierować in-

terosem polskiego narodu, a nie oportunistem, oziębłym głównie wskazaniami w krótkowidzącym centralizmie wiedeńskim i 4) przysięgnąć stronnictwa zdecydowanie, czy i kiedy z powyższych uchwalił na wyciągnąć konsekwencje polityczne.

Ostatecznie uchwały kongresu tak się przedstawiają:

1) Zjazd stronnictwa Demokratyczno-Narodowego wyzywa posłów sejmowych i parlamentarnych, aby z całą energią czynili dalsze starania o zdobycie dla kraju szerokiej autonomji we wszystkich kierunkach życia publicznego i trwale zabezpieczenie samodzielnosci kraju przez konstytucyjną odpowiedzialność namiestnika przed Sejmem.

2) Zjazd stronnictwa wyraża przekonanie, że koniecznym środkiem i rękojmą podwójnego akcji politycznej w celu zdobycia i utrwalenia samodzielnosci kraju, jest zaprowadzenie całego społeczeństwa do samodzielnego życia publicznego i stowarzyszeniach. Zjazd stronnictwa wyzywa tedy wszystkich członków stronnictwa, aby brali żywy udział w kierownictwie ciał publicznych, w zakładaniu i prowadzeniu stowarzyszeń gospodarczych, oświatowych i innych i aby przestrzegali ścisłego wykonywania praw i obowiązków w tych ciałach i stowarzyszeniach, tudzież ścisłej kontroli nad ich organami.

3) Zjazd stronnictwa wyraża przekonanie, że każdy polak, sprawujący jakąkolwiek, choćby najdrobniejszą część władzy publicznej w kraju, ponosi odpowiedzialność za powodzenie i przyszłość idei samodzielnosci i udowodnienie tej zdolności na zewnątrz.

4) Zjazd stronnictwa poleca komitetowi głównemu rozwinięcie szerokiej akcji społeczeństwa, celem skutecznego popierania autonomicznych postulatów w Sejmie i parlamencie.

Wreszcie zaznaczyć należy, że w sprawie reformy ordynacji wyborczej zjazd nie stanął na uartej platformie czterech przymiotników, ale, oświadczając się za rozszerzeniem prawa wyborczego, wysunął na pierwszy plan sprawę katastrofu narodowego. Rezolucja ta brzmi:

Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego apeluje do Sejmu, aby ze względu na przyszłość autonomji kraju i na niezależność składu naszej reprezentacji od centralnego rządu, przeprowadziło, nie zwlekając, gruntowną reformę swej ordynacji wyborczej, znoszącą dzielące naród na stany kurje, opierającą Sejm na podstawie wyborczej równie szerokiej, jaką ma parlament i wprowadzającą katastrofę narodową do ordynacji wyborczej, zarówno sejmowej jak parlamentarnej — jest postulatem narodowym.

W rezultacie więc mamy powtórzenie starych frazesów „zasadniczych”, a na temat polityki bieżącej — najczystszy mgliste omawiania, zapowiedzi niejasne i groźby, dające wiele do myślenia. Wszystko to potem łatwo będzie poddawać „wyjaśnieniom”, które wywklaja preza Kola z trudnego położenia, jakie stwarza konieczna opozycyjność w Lwowie i wygodna uległość w Wiedniu.

I. S.

Skąd się wziął redaktor?

(Bajka japońska).

Pan Bóg stworzywszy ludzi, pomyślał sobie, że dobrze byłoby, gdyby każdy własną pracę zarabiał na swoje życie.

Nie zważając, polecił więc archaniołom, aby powołali wszystkich ludzi przed tron niebieski.

Skróci więc zebrał, Pan Bóg rozkazał przynieść wór duży, zawierający wszelkie zawody i zajęcia.

Te rozdzieląc zaczął pomiędzy zgromadzonych. I w ten sposób jeden został stolarzem, drugi krawcem, trzeci szewcem, czwarty aptekarzem i t. d.

I w nieskończoność swej mądrości uczynił

ODCINEK „KURJERA LITWESKIEGO.”

Zygmunt Różycki.

Partja winta.

W dużej, malowanej pod dąb, jadalni, przy dużym stole, zasiadli państwo rejentostwo z całą rodziną oraz dwoma dependentami, którzy, o ile można było sądzić z wyglądu, wywiązywali się ze swego zadania zupełnie uczciwie.

Podano obiad. Pan rejent skwapliwie rzucił okiem w stronę wazy i prawie jednocześnie, zwracając się do żony, zapytał: — Rosół?

— Nie!.. Rakowa... Lubisz... Prawda?..

Pan rejent nie nie odparł, tylko zaczął bębnić palcami po stole i nucić pod nosem jakąś piosenkę, co było oznaką wielkiego zadowolenia. Janeczka zaś i Henryczek, którzy dotychczas siedzieli z uczynną spuszczoną na dół, gdy uszyli o rakowej zupie, podnieśli się z krzesła i, wspinając się na palcach, jak tylko można najwyżej, usiłowali zająrzeć do wazy, aby się przekonać,

czy im się dostanie po całe duże dwa talerze.

Pani rejentowa tymczasem z właściwą sobie zręcznością, wydzielala każdemu odpowiednią porcję.

— To dla ciebie! — zwróciła się do męża. — Wiem, że będziesz ze mnie dzisiaj zadowolony: wysmienita zupa!

— Kolorek dosyć poryny — odparł pan rejent, ruszając pięściwe podziękowanie oczyma w stronę żony — szkoda tylko, że tak mało szynki!

— To mówiąc, uczynił tak szarmancki ruch rękoma, że talerz, gubnąwszy się, wypadł z delikatnych dłoni pani rejentowej i czerwone morze rakowej zupy rozlało się po białym, dopiero co wczoraj wypranym, obrusie.

— Och, je! Co za nieszczęście! — westchnęła z odcieniem głębokiego żalu pani rejentowa.

— Kobieto, co to jest, że ty mi musisz zrobić zawsze jakąś przykrość? — wycedził gniewnie przez zęby pan rejent.

— To mówiąc, wstał z krzesła i nerwowymi krokami pospieszył do swego pokoju, zatrząskując za sobą z hałasem drzwi.

Przy stole zapanował bardzo przykry nastrój. Wszyscy zaczęli się niespokojnie poruszać na swoich

krzesłach i padały co chwila z czyichś ust przytłumione, urywane zdania, których tajemniczość potęgowało jeszcze niedyskretnie kichanie jednego z dependentów, cierpiącego od czasu zdepnienia się na katar chroniczny.

Nagle drzwi od kuchni skrzypnęły i weszła służąca, niosąc na dużym półmisku kotlety baranie.

Pan rejent, usłyszawszy ze swego pokoju, że drugim z kolei danie są kotlety, które również lubił, wszedł do jadalni i usiadł, milcząc, na swoim krześle.

— Daj mi trochę kartofli! — zwrócił się szorstko do żony.

Pani rejentowa nałożyła mężowi tak wielką porcję, że aż sam pan rejent się przeraził i połowę kartofli włożył z powrotem na salaterkę.

— Coż ty kpisz ze mnie dzisiaj?..

— Żaden parobek tyle nie zjadłby!

— To może trochę skwarków ci nałożyć?

Pan rejent nie nie odparł i tylko wzrokiem przelśniął na jej oburzenie, na którym, jako czerwony symbol krzywdy, widniała rakowa plama. I oto nagle zwrócił się w stronę Janeczki i Henryczka i zmierzzył ich dużym, gniewnym spojrzeniem.

Musieli się w nim w tej chwili rozgrywać jakaś bardzo ciężka walka wewnętrzna, bo co chwila chrzą-

kał i rzucał cicho przez zęby jakieś dziwaczne przekleństwa.

— Łotry! Gałgany! To się musi wreszcie raz skończyć!

— Daj spokój! Nie irytuj się! Szkoda zdrowia! — mówiła ze słodkim uśmiechem pani rejentowa, klepiąc męża łuternie po rękę.

— Cóż miasto się już oburza — ciągnął dalej z coraz to większym gniewem — że ja pozwalam takim smarkaczom grać w karty! O, nie! Tego już za wiele!

— Daj spokój, oni nie będą już grali! — wtrącała pani rejentowa.

— Nie będą... hm!.. Ja ich znam!.. A do książki, łotry! A do pracy, gałgany! Patrzcie państwo, co za nowe obyczaj!

Janeczka i Henryczek spojrzeli na siebie nieśmiało, zrobili dosyć głupie miny, poczem spuścili oczy na dół, mocno skruszeni i zażenowani.

W tej chwili weszła służąca i wniosła na dużym półmisku leguminy.

Jak na złość, tego właśnie było potrzeba, aby pana rejenta doprowadzić do ostateczności.

— Co to ma znaczyć? — zapytał gniewnie, szurnawszy kilkakrotnie nogami.

— Szarlotka.

Pan rejent spojrzął na żonę, a

wzrok jego musiał zawierać w sobie coś bardzo strasznego, ponieważ pani rejentowa skrzyżowała ręce na piersiach i przez łzy wykrztusiła:

— No, czego ty chcesz odemnie?..

Bój się Boga!

— To są zbytki, rozumiesz! Przez twoją gospodarkę z torbami półdziermi! Do grobu mnie zapędzasz, ko bieto marnotrawna!

Pani rejentowa, przyłożywszy chusteczkę do nosa do oczu, wybiegła do drugiego pokoju i zaczęła się tam zanosić od płaczu.

Dependenci wstali od stołu i bilyby może uszli cało, gdyby nie to, że jeden z nich, klanając się panu rejentowi, prawdopodobnie ze strachu zawadził nogą o krzesło, które runęło na ziemię z łoskotem.

— El!.. mógłby pan być uważniejszy!.. Dosyć już tego hałasu! — aż mi głowa pęka!..

Po tych słowach spojrzeli jeszcze raz na rakową plamę, wstał i, zwróciwszy oczy za odchodzącymi dependentami, zawołał głosem ostrym i stanowczym:

— Niech się panowie wróć! Proszę do mnie!

Dependenci wybladli podeszli do stołu.

— Słuchamy pana rejenta... — Biorę panów na świadków... — to mówiąc, podniósł się z krzesła i

kilkrotnie machnął pięścią w stronę Henryczka i Janeczki. — Biorę panów na świadków — powtórzył głosem uroczystym, że, jak ich raz jeszcze zastanę grających w karty, to im każę dać po sto batów, a półżnierz precz wypędzę z domu!

Janeczka i Henryczek tym razem naprawdę drgnęli ze strachu, albowiem najśmielszego nawet ryceusza podobnego rodzaju perspektyw przyprawiłaby conajmniej o lekką migrenę.

— Sto batów każę im dać i wypędzę z domu! — krzyzał pan rejent coraz głośnie, przejęty coraz bardziej rolą moralizatora.

Dependenci, utkwivszy tępy wzrok w panu rejencie, kiwali raz poraz głowami, jak nakreślone maszyny, nie tyle dlatego, iżby się zgadzali z panem rejentem, ile dlatego, że „swemu” zwierzętnikowi wprost nieprzyzwolico jest nie przytakiwać.

Wyrzuciwszy ze siebie ze sto piorunów, zachrypiał od krzyku gardłem, pan rejent raptownie zawrócił do swego pokoju i tu, stanawszy na progu, zaklął jeszcze raz, poczem zatrzęsł za sobą hałaśliwie drzwi.

Janeczka i Henryczek odetchnęli całą piersią. Byli bardzo zadowoleni, że się skończyło tylko na groźnych słowach i obietnicach, niekie-

43
Robert Hugh Benson.

KONIEC ŚWIATA.

Przekład z angielskiego.

(Dokończenie).

Drzwi za tronem prezydenta rozwarły się cicho jak za uderzeniem czarodziejskiej różdżki. Do sali wszedł odziany w purpurę i gronostaje.

Równym krokiem, z lekkim skienieniem głowy na prawo i lewo, wstąpił na purpurę zasłane stopnie. Dwaj jego przyboczni sekretarze stanęli przy pulpitych, chociaż Brand niewiem ile już razy obecnym był przy zjawieniu się prezydenta, nie mógł nie podziwiać spokoju jego i prostoty pełnej majestatu. Odziany w purpurę i gronostaje, jakie niegdyś w Anglii nosił najwyższy sędzia trybunału, stał na podwyższeniu, a czar niezrównany bił od całej jego postaci. Czar kojący, jak morza nieskończoność, pociągający jak cisza, co rymy i orkany poprzedza zwyczaj. Pieśniarze — a kiedyż brak ich przy powożeniu i potędze, — porównywali czar ten z czarem przeorczyście fał, z blaskiem twardego diamentu, z upojeniem ciemnością niektórych wybranych kół. Często tracili miarę, głosząc, że się prezydent umie przystosować do wszelakich wyobrażeń, porównując go z hukami wód mnogich, zwiąc wtępleniem „Boskiej przyrody”.

Prezydent skinął na sekretarza, stojącego po jego prawicy i ten począł, mówiąc aktor, recytując bez zająknięcia doskonałe wyuczoną rolę: „Panowie! Prezydent przybywa wprost z Jaryza. Po południu był w Berlinie, rano w Moskwie, wczoraj w New Yorku, a tej nocy jeszcze udaje się do Turynu, skąd, przez Hiszpanję, Północną Afrykę, Grecję...”

Zwyczajny schemat, którym się zagajają posiedzenia. Uchodziło to za sprawozdanie z czynności prezydenta. B. chwili sekretarz ciągnął: „We czwartek, w tej właśnie Izbie popisanym został akt, ogłoszony natychmiast światu całemu. O szesnastej Jego Ekscelencja przyjął raczył depeszę od niejakiego Dołgonowa, jak się zdaje kardynała. Ścisłe dochodzenie stwierdziło wierność doniesień, a mianowicie, że istnieje łapieć, wybrany po zbuczeniu Rzymu, w Jeruzalem, o którego miejscu zamieszkania wie zaledwie kilku kardynałów, chociaż rozkazy jego rządzą dalej katolikami, przy pomocy doskonałe zorganizowanej, przez członków zakonu Ukrzyżowanego, komunikacji. W ukryciu swym łapieć używa najzupełniejszej bezkarności...”

„Jego Ekscelencja, prezydent, boję nad tem, że nie zdoła przewidzieć i zapobiedz temu, wie bowiem, że Kościół katolicki istnieje dopóty, dopóki istnieje papieństwo, na którym opiera się jak na opocie. Po przeprowadzeniu odnośnych dociekań, okazało się że nowym papieżem jest angił, Franklin...”

Oliwier drgnął gwałtownie, lecz się natychmiast opanował. „Ow Franklin, — ciągnął sekretarz, — zamieszkał ubogą wieś w Palestynie, Nazaretem zwaną, gdzie, wedle historii, miał się narodzić i młodość spędzić założyciel chrześcijaństwa. Niebawem nadeszły poszczególne wieści. Papież zwołał do Nazaretu rozproszonych po świecie, pomimo baczności rządów, kardynałów, w celu obmyślenia kroków przeciw nowemu prawu. Zbiórą się w Nazarecie w sobotę i po zwykłych, w takich razach, modłach przystąpią w niedzielę do obrad...”

„Panowie! ciekawicie zapewne, co skłoniło Dołgonowa do rewelacji? Przestał wierzyć. Wiare swą uznał bowiem za wrogą interesom swego narodu. Uważał za obowiązek przestrzzedz prezydenta. Fakt ów posiada znamienne, historyczne znaczenie. Przy powstawaniu chrystjanizmu, zaszedł analogiczny wypadek. Przypomnijcie sobie, panowie, wielkiego rzymskiego imperatora: Juljana, „Apostatę” zwanego. Obecny incydent jest znamiennym upadkiem chrystjanizmu?”

„Jego Ekscelencja, prezydent świata całego, pragnął zasięgnąć rady wszystkich zjednoczonych narodów, co do najstosowniejszego i najprędszego sposobu wykorzystania raz na zawsze, toczącego. Ludzkość

raka. Nie polega w tej mierze na własnej kompetencji, nie życzy sobie przyjąć na się w tak ważnej materii odpowiedzialności. Życzy sobie ograniczyć się do pewnych wskazówek, których logiczny rozwój i wykonanie pozostawia, panowie, waszej decyzji, mając już zapewne sobie współdziałanie innych państw. Następstwa powyższych postanowień są nieobrachowane...”

„Słowem, oto, jakie są propozycje prezydenta:

„Każdego państwa poszczególne rządy przystąpić winny do akcji wspólnej i jednolitej, wysyłając pewną ilość uzbrojonych, powietrznych statków — ogólną liczbę wynoszących sto dwadzieścia dwa. Dla niepoznaki zbornym punktem będzie która bądź z pustyni wschodu.

„Zebrać się mają nie później niż w sobotę o dziewiątej rano, unikając o ile można, przebiegłych szpiegów, w jakich obłotach wyż wzmiankowany zakon Ukrzyżowanego. Podobne szczegóły obmyślane zostały i plan kampanji na Nazaret skreślony. Prezydent w nieprzebranym swym humanitaryzmie radby rozpocząć od pokojowych rokowań i ostrzedz mieszkańców Nazaretu przed wypuszczeniem ostatecznych pocisków, których skutek będzie równie natychmiastowy jak nieodwołalny.

„Zamierza on sam we własnej osobie objąć dowództwo i z jego to balonu mają być wyrzucone ostateczne pociski. Nie wątpi bowiem, że świat, co z taką skwapliwością rządy złożył w pieczolowite jego ręce, zechce obrać go wodzem w tej potrzebie. Dopiero ostateczna zagłada chrystjanizmu zapewni światu używanie wszystkich owoców pokoju i szczęśliwości w biegu niezmiernie tamowanego postępu.

„Panowie! Do wiadomości swej przyjmijcie, że w ostatnim tygodniu po ogłoszeniu dekretu, ogromna ilość katolików najmniej dziesięć tysięcy, włączając w to wielu najwybitniejszych członków Zakonu Ukrzyżowanego, tej ostatniej ostoji fanatyzmu, odstąpiło od zabobonnych wierzeń. Chwila dla zadania ostatecznego ciosu odpowiednia. Przecinając szereg papieży, uniemożliwionem zostanie nawiązanie ich ciągłości. Ileż się zaoszczędzi krwawych, a wobec tego zbytecznych ofiar. Wybór nowego papieża uniemożliwiony... Kardynałowie wytypieni do szczytu. Pozostanie wprawdzie Dołgonów, który, ma się rozumieć, nie będzie śpieszył do Nazaretu. Temu uniemożliwić trzeba wspaniałomyślnie samą pokusę recydywy.

„Panowie! Prezydent zapytuje kto co ma przeciw wyłuszczonej motywom i propozycjom?”

Sekretarz zawiesił głos donośny a monotony, wzniósł spuszczone dotąd powieki.

Oliwier Brand powstał z miejsca, błąd jak chusta, z gorączkowo rozbił się okiem.

— Nie wątpię — rzekł — o jednomyślności zgromadzenia, którego jestem rzecznikiem. Naczelne dowództwo składamy w ręce prezydenta.

Prezydent, nieruchomy, w hieratycznej swej postawie na tronie, wzniósł ciężkie powieki i powłócił wzrokiem po obecnych. Teraz otworzył usta, a głos jego miał dźwięk i chłód stali.

— Co kto ma przeciw temu? — spytał z niewzruszonym spokojem.

Wszystkie czoła skłoniły się nisko.

— Dziękujemy — ozwał się suchy głos sekretarza.

III.

Ślódma dochodziła w sobotę rano, gdy Oliwier Brand wysiadł z autobusu i zaczął wstępować na schody opuszczonej od lat kilku stacji aeroplanów, posługującej się obecnie dla tajnych przedsięwzięć rządu. Szło o to, by udział przedstawicielstwa Anglii pozostał, o ile można, w ukryciu, dlatego Oliwier, zamiast wsiąść do windy, wolał przebyć sto pięćdziesiąt niewygodnych stopni.

Niechętnie przyjął mandat delegata. Nie mógł dotąd dowiedzieć się o żonie i oddalenie chociażby na czas krótki z Londynu, było mu nie na rękę. Na ogół posadzenie jego zaczęły podbiegać pod *Euthanazję*. Badał przyjaciół i bliższych znajomych, nikt ja o nie podobnego nie podejrzewał. Wiedział, że w Anglii pozostawiano zaledwie tydzień do namysłu klientom, a za granicą warunki były łżejsze i dogodniejsze, że w ostatecznym razie, Mabel tam się udała, co na razie pozwalało mu wydalić się z Anglii, a myśl, że będzie świadkiem zagła-

dy tego białowłosego księdza, z którego imieniem wiązały się wszystkie jego troski i nieszczęścia, tego marnego sobowótora Pana świata, za jakim go by uznawano Felsenburgh'a, miała dlań pewien urok. W domu pozostawił sekretarza, zleciwszy natychmiastowe komunikowanie sobie wszystkiego, co o pani Brand wie.

Ranek był parny. Zauważył, że aeroplan gotów w swej aluminiowej pobiale, skrzydła w ruch wprawia. Zajął miejsce, złożył bagaż i wyszedł odetchnąć na platformę. Londyn, z wysokości, z jakiej spoglądał, zdał mu się ponurym w pyle letniego znoju, z zawiedlami koronami drzew i metalowo połyskującą opaską Tamizy. Powietrze zgęszczone było pełne zarazem gazów, o których czytał, że zmieniają barwę i światło. Wszystko gineło w jednostajnym, ołowianym zabarwieniu, firmament postradał zwykły błękit i zabarwił się na czerwono. Na miasto opadły czerwonym, rzekłbyś, podszyte obłoki. Linje zacieraly się, zlewały. Burza wisiała w powietrzu. Musiały gdzieś zajść wielkie trzęsienia ziemi, o których rozpolitykowana przeciw chrześcijanom Europa, nie miała czasu się dowiedzieć.

— Podróż będzie uciążliwa — myślał Oliwier, ocierając pot z czoła — zwłaszcza w strefach południowo-wschodnich.

Wkrótce nie myślał o tem, własnym smutkiem i trwodze oddany.

Nadjechali: Maxwell, Snowford, Cartwright, jak on, delegowani, jak on, wobec niezwykłego upału, odziani białe od stóp do głowy.

Rzadkie zamieniali pomiędzy sobą słowa, bojąc się zdradzić przed nieświadomą celu podróży służbą aeroplanów. Wiedziiano, że gotujący się do odlotu, będzie trzy dni, z odpoczynkiem jednodniowym na Wschodzie, gdzie, o to nikt nie pytał.

Delegaci otrzymali w przededniu wieczorem ostateczne rozporządzenie prezydenta. Dowiedzieli się, że otrzymał pełnomocnictwo wszechświatowego zjazdu. Przez Francję, mijając Hiszpanję i Kretę, przelecieć mieli ponad morzem Śródziemnem, o dwudziestą trzecią zapalić nowe sygnały i bacznie na pojawienie się takowych dokoła. W koło rozciągniętych, jak ognia łańcucha, aeroplanów miał wpłynąć balon prezydenta i dążyć ku Palestynie w otoczeniu napowietrznego, gwiazdźskiego sztabu.

Dalsza komenda spoczywała w ręku Felsenburgh'a.

Gdy powietrzna eskadra otoczy pierścieniem pięćset pięćdziesięciu mil Eźdraelon, zacznie się opuszczać, zacieśniając stopniowo przeguby napowietrznego łańcucha. O dziewiątej rano, w niedzielę, zawisnie nad Nazaretem. Delegaci rozprawiali o tem pomiędzy sobą, gdy usłyszeli sygnał odlotu.

— Jaką będziemy mieli pogodę? — spytał Snowford sternika.

— Burzę — odrzekł tenże.

— Uciekajmyż prędzej — śmieli się niektórzy delegaci.

Przeszło jeszcze kilka minut, zanim balon wzleciał. Do salonu, w którym delegaci się rozesiedli, zaleciał zapach smażeniny, na korytarzu mignął biały fartuch kucharza. Pomysłano o wygodzie. Delegaci rozgadali się na dobre, tylko Brand milczał zachmurzony. Aeroplan był jednym z najszybszych w Anglii. Oliwier przez okno ujrzał przestrzeń i Londyn spowity w dymy bure pod ołowianem niebem.

Snowford powstał, zataczając się nieco na nogach.

— Zamknąć drzwi — rzekł — niech nam służba nie przeszkadza.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

I.

Syryjczyk zbudził się ze snu ciężkiego. Snił tysiąc twarzy, wpatrzonych w niego pożerającym wzrokiem. Czuł pot śmiertelny na czole i drżał na całym ciecie. Przez chwilę sądził, że to ostatnia jego godzina bije. Otrząsł się ze zmyru nocnej i wyszedł orzeźwić się nocnym chłodem.

Nad nim niebo było, jak przepaść, czarne i niezgłębione, a jemu się zdawało, że właśnie noc winna być miesięczna, gdyż z wieczora widział czerwone nad Taborom światło. Dolina, na którą patrzył z poza parapetu dachu, zdała mu się pustą. Gdzieś świeciło z poza niedomkniętej żaluzji. Nie na północ, na wschód, nad Nazaretem, jakies do skrzydeł ęmy nocnej podobne, blade światło. Syryjczyk mógłby sądzić, że w ciemnościach zawisł pomiędzy niebem a

ziemią, gdyby nie światelko poza niedomkniętą okienicą, gdyby nie te jasności blade, niepochwytne, dalekie, ponad dachami Nazaretu.

Na dachu też coś świeciło, majaczyło: jakaś biel, o której wiedział że była poduszka, benedyktyna opata. Gdzieindziej o parapet wsparta postać szarego mnicha. Tam i ówdzie nieruchome, snem zmorzone postacie do cieni podobne.

Głusząc kroki, by nie zbudzić śpiących, przesunął się na drugą stronę płaskiego dachu. Ta sama cisza, ta sama ciemność. Dopiero wpatrując się w nią dobrze, dostrzegł, pomiędzy szczelinami skały światelko i profil piszącego mężczyzny. Oczy jego oswajały się z ciemnością. Dojrzał zarysowującą się biel rozbitych namiotów; gromady wielbądów, skrzyń, worów. Piszący powstał z miejsca, rzucając przed się cień wydłużony; ten westchnął przez sen, ów się przebudził ze spoczywających wzdłuż balustrady, na dachu. Syryjczyk wrócił na swe miejsce, sen go znów zmorzył.

I znów się ocknął. Tym razem w oczy mu była niebawyma jasność, była to jednak tylko mała lampka poza którą ujrzał białe ramię. Budził go sługa. Wstał i poszedł za nim.

Dniało, przynajmniej. Okiem objąć było można bladą kopułę nieba a obłoki, ciężkie jak ołów, osuwały się na skraje horyzontów. Karmel czy też to, co mu się Karmelem być zdało, kłębiło się na bladym tle Eźdraelon połyskiwał jak metal a wszystko przyoblekło się w fantazyjną, widmową białosć. Zdawało się, że słońce zgasło i nie wszędzie już nigdy... Na ziemi i niebie zaległa cisza.

Zszedł ze schodów, w ciastem przejściu, mimowoli potracił kogoś z uspiętych; ktoś stęknął. Wszedł do izby, w której Papież zwykł był przesiadywać.

Było tu już sporo ludzi, każdy stał osobno, w milczeniu, wszyscy zgięli kolana, na widok wchodzącego innemi drzwiami Papieża. Wszedł milcząc, w białej swej sukni powłócił po obecnych wzrokiem, poznał od razu kardynała Raspoli, po jego smagłej, pięknej twarzy; poznał szczupłego, nerwowego arcybiskupa Australji. Kardynał Corkrau stał u stołu, na którym leżały papiery i przy którym stało drewniane krzesło, tron Sylwestra III.

Papież usiadł, wskazując ręką zebranym ławy. Począł cicho lecz wyraźnie.

— Wezwałem Wasze Eminencje — mówił — nie mamy czasu do tracenia. Kardynał Corkrau ma coś do zakomunikowania Waszym Eminencjom. Usiadź, ojcze — dodał — zwracając się do kardynała Corkrau'a.

Kardynał oparł się o drzwi na przeciw Papieża, nie spuszczaając go z oczu.

— Wasza Świątobliwość — rzekł — muszę zacząć z daleka, by ich Eminencje zdaly sobie sprawę z sytuacji.

— Otrzymałem w Damaszku, przeszłego piątku, zapytanie z całego świata o tem, jak nowe prawo ma być przyjęte. Zrazu nie mogłem zrozumieć, o co idzie, gdyż dopiero o dwunastej kardynał Raspoli z Turynu, udzielił mi szczegółowych wiadomości. Kardynał Malpar potwierdził je w godzinę potem a kardynał arcybiskup Pekinu o dwudziestą trzecią. Nazajutrz nadeszło potwierdzenie z Londynu.

— Dziwio mnie mocno — ciągnął — milczenie, kardynała Dołgonowa, tembardziej że otrzymał jednocześnie z depeszą kardynała Raspoli komunikat podobnej treści z Moskwy od jednego z członków zakonu Ukrzyżowanego. Do komunikatu tego nie przywiązywałem zrazu wagi, gdyż, jak wiadomo waszym Eminencjom, zwracamy przedewszystkiem uwagę na komunikaty starszych w hierarchji Kościoła. Dopiero Jego Świątobliwość zlecił mi raczyć wybadanie ojca Pietrowa. Ciekawa rzecz, że kardynał Dołgonow nie wiedział nic o plakatach, rozlepionych w Moskwie o południu. Gdyby wiedział, zakomunikował by mi to niewątpliwie.

Daly się słyszeć śród obecnych szmery.

— Odtąd — ciągnął kardynał Corkrau — dowiedzieliśmy się, że kardynał Dołgonow udzielił komus posłuchania wieczorem. Informacji udzielił mi prywatnie sekretarz kardynała, który, jak wiadomo waszym Eminencjom, oddał Kościołowi w Rosji niepospolite usługi. Zapytany kardynał zaprzeczył, twierdząc, że dzień cały spędził samotnie. Obu-

dziło to wątpliwości Jego Świątobliwości, lecz Ojciec Święty zlecił mi wezwać kardynała na zjazd dzisiejszy. Wezwanie przyjął i dopiero wczoraj o południu telegrafował, że podległ wypadkowi, lecz ma nadzieję stawić się w porę. Odtąd nie było odeń wieści.

W izbie panowało głuche milczenie.

Papież zwrócił się do swego kapelana, syryjczyka.

— Wiadomości przechodzą przez twe, ojcze, ręce. Czy masz co do dodania?

— Nic, Wasza Świątobliwości — odrzekł z głębokim ukłonem syryjczyk.

Papież skłonił ręką, przywołując drobnego, w głębi pokoju stojącego człowieka.

— Powtórz, synu, coś przed nami prywatnie zeznał.

— Wasza Świątobliwości — rzekł wezwany — mnie było zlecone uświadomienie kardynała Dolgonowa. Zrazu nie chciałem przyjąć; potem, wysłuchawszy, długo milczałem, potem uśmiechnąłem się i oświadczyłem, że będzie rozkazem Waszej Świątobliwości powolny.

Nowe zapanowało milczenie, które przerwał wysoki australczyk, wysuwając się naprzód.

— Wasza Świątobliwości — rzekł — znałem niegdyś zbliżenie tego człowieka i wpływ mój po części wiodł go do Kościoła katolickiego. Było to przed czterdziestu laty, w epoce pomyślności dla Kościoła. Przyjaźń pomiędzy nami rozchwiała się parę lat temu. Wiele mi się w nim rzeczy wówczas już nie podobało i nie trudno mi dziś przypisać co...

Głos mu się gniewnie zerwał, Papież podniósł rękę.

— Po co te rekryminacje! — rzekł — oczywiście są one niepotrzebne, co się stało nie odstanie. Co do nas nie mamy żadnych, niestety, wątpliwości. Do tego to czeka stosują się słowa Chrystusa: *Quod facis, fac citius. Cum ergo accepisset illis buccellam, exivit continuo. Erat autem noc.*

Słowa Papieża rozwiały się w najgłębszej ciszy, tylko u drzwi słychać było stłumione westchnienia, a może i ziewania, gdyż komnata wypełniała się dopiero co ze snu zbudzonymi zmęczonymi drogą ludźmi.

Sylwester III głos zabrał. Mówiąc, dał machinalnie leżący przed nim na stole arkusz papieru.

— Trzy godziny po świcie — mówił — za parę godzin odprawimy w obecności waszych Eminencji Mszę świętą i udzielimy komunji. Dwie pozostałe godziny użyjcie Wasze Eminencje dla zakomunikowania wszem wobec i komu należy po pierwsze, że udzielamy wszystkim Wam i każdemu z osobna, prawa jurysdykcji zupełnej oraz pełnego odpustu tym, którzy dziś przystąpią do Świętych Sakramentów.

— Ojciec, — zwrócił się do swego kapelana. — Wystaw Przenajświętszy Sakrament w naszej kaplicy, poczem udaj się do wsi i powiedz, by się tu wszyscy, komu o zbawienie duszy idzie, stawili natychmiast.

Ale syryjczyk nie ruszał się z miejsca. Stał jak zakłuty, oczu nie odrywając od podartego przez Papieża arkusza papieru.

— Wasza Świątobliwości — zawołał wyciągając ręce. — Spis to, spis...

Papież uśmiechnął się smętnie, strącając z rękawa ostatnie strzępy papieru.

— Uspokój się synu, — rzekł do brotliwie, — na nie to już niepotrzebne.

A potem zwracając się do kardynałów, rzekł:

— Jeszcze jedno, mamy słowo do tych, co wąpią, lub lek czują.

Zatrzymał się, powiodł okiem po zwróconych ku sobie twarzach zebranych kardynałów, biskupów, opatów, mnichów.

— Miałem widzenie Boga, — rzekł łagodnie, — nie sama mój wiara odtąd wie, lecz i wzrok.

II.

W godzinę potem syryjczyk przechodził dolinę. Upał wzmógł się, chociaż dopiero co słońce wejść musiało, bo gęste obłoki zasnuwały niebo. Za nim postępowało dwóch kilku, wiedzionych raczej ciekawością, niż wiarą. Inni pozostali niezdecydowani, na progiach swych lepiank. Wchodził do setki chat po drodze do Kaify, nawoływał, trzymając się literalnie słów Papieża; dziwił jednych, gorszył i śmieszył drugich; niektórzy przeklinali go, że nawoływaniem swym sprowadza dziwne te,

ogniem podszyte chmury, na obłokach szukając znaków. Fanatycy oskarżali chrześcijan o zgaszanie słońca, ale byli i tacy, co na obłokach i na ziemi nie szczególnego nie dostrzegali. Gorąco było i w powietrzu zawiła burza.

W oczach księdza, niebo, ziemia, gorzej, nawet twarze spotykanych ludzi miały coś widmowego, coś z mór sennych. Przypominał też milczącą zmore krótkiej, ubiegłej nocy, dziękując Bogu, że te miljarde przesładowanych go ludzkich twarzy, snem były. Lecz zaległa, głucha ciśsza była jawa. Podobnej syryjczyk nie pamiętał. Głosy ludzkie, psów warczenie, kroki przechodniów na gruncie skalistym, tak zwykle rozgłosne, stłumione były teraz, zdawało się, że na świat pada cisza minionych bezpowrotnie wieków, że w ciszy tej i zmierzachach wsiłują się w ostatnie swe pulsacje. To, co Papież mówił o sobie, syryjczyk doświadczał teraz. Nie wiara go wiodła, lecz widome znaki potęgi Boga. Materja wypełniała jeszcze przestrzeń, lecz jako rzecz skończona, na odpadnięciu, od której duch się wyzwał słabą już niełą związaną z ciałem. Syryjczyk wiedział, że było coraz gorzej. Skalistą ziemią tu i owdzie pękała z głuchym grzmo-tem, tu i owdzie wody gotowały się, kipiły, niby rozpalonem dotkniętym żelazem, żar palił mu czoło, dlonie, ciężarem przysgniała barki, lecz było w tem coś zupełnie zewnętrzne-go, obcego mu, że tak rzecz można, czuł to, jak człowiek w malinie, czujący ból w poluszcze, około siebie, nie w samym sobie. Odstąpił go zarówno lęk wszelaki i nadzieje. Na siebie, otoczenie swe, świat cały, na przejawy Wszechmocnego Ducha, bogdaj spoglądał na coś oddalonego, nie dotyczącego go wcale. Przed nim leżał Tabor, raczej to, co do niedawna Taborem było, ogromna, ciemna kopuła, odbita w siatkówce jego oka i w mózgu, znanymi kiedyś linjami, gotowe rozwiązać się widziadło.

Automatycznie mijali znany sobie, teraz widmowy krajobraz, automatycznie uchylili drzwi kaplicy, której posadzka zasłana była nieruchomymi postaciami. Leżeli krzyżem, w białe owinięci burnusy, z ramionami zarzuconymi pod głowę. Krzyżem leżeli, jak przy spiewaniu litanji do Wszystkich Świętych, a na stopniach ołtarza, najmilsza mu, najdosłowniejsza postać białowłosa, białoszata... Na ołtarzu płonęły w żelaznych lichtarzach świece wysokie, żółte, woskowe, po trzy z każdej strony żelaznego krucyfiksu, a niżej, w żelaznym cymborjum, biała srebrna monstrancja, z kryształowym centrem.

Syryjczyk runął krzyżem na progu kaplicy.

Nie mógł pochwycić chwili, w której odstąpił go porwane szmaty zewnętrznych, zmysłowych wrażeń i uczył zupełny, nie dający się zakłócić spokój duszy i woli zjednoczonej z Wolą Najwyższego, najwyższą nagrodę wiernych. Nawet z przedziwnego tego ukojenia nie zdawał sobie sprawy, napawał się nim w prostocie ducha, przeszedłszy granice obiektywizmu i zbliżając się raz wraz do centrum wszech rzeczy. Świadomość zbudziła w nim szmery modłów, wypełniających kaplicę.

"Spiritus Domini seplevit orbem terrarum".

"Duch Boży wszystko przeniknął, Alleluja!"

"Ten, w którym wszystko spoczywa, usłyszał wołanie nasze, Alleluja! Alleluja!"

"Eccurgat Deus" rozbił się głos czysty.

"Pan powstanie i na głowę po-bije nieprzyjaciół! Zmiecie je z oblicza swego".

"Gloria Patri..."

Syryjczyk dźwignął głowę i powieki, pomiędzy kłęczącymi a ubogim ołtarzem, zaledwie o trzy niskie stopnie wzniesionym od ziemi, stała postać przyobleczona w szkarłat, z wyciągniętymi w górę ramionami, na stopniach ołtarza kłęcząca inna, droższa mu nad wszystko, postać męża w bieli, z białymi, aureolę dokoła jego głowy tworzącymi włosy.

"Kyrie eleison..." *"Gloria in excelsis Deo"*, przebrzmiał w ciszy. A potem *"Deus qui in hodierna die"* aż do *"Cum compleverunt dies Pentecostes"*.

A gdy się wypełniły dni, zebrani w świetlicy uczniowie usłyszeli szum, który napłynął uszy ich. Duch Święty, pocieszyciel, wszystkiego was nauczył.

"Pokój mój daję Wam... Nie jako dawa świat ja wam daję... Niech się nie trwoży serce wasze, ani lęka... Gdzie książę świata tego, lecz mnić dana wszystka władza na ziemi i niebie. Kto nie wierzy, już osądzony jest..."

Syryjczyk przypomniał sobie, że są Zielone Świątki, i o innej przypomniał sobie ewangelji, o tej, co mówi o powstaniu fałszywych chrystusów i fałszywych proroków, o zamienieniu słońca, spadających z nieba gwiazdach i poruszaniu mocy niebieskich.

"A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa, gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato".

— Gdzież anioły z trąbą i głosem wielkim? — pomyślał. Były wichry i płomienie, i ziemia trzęsła się, lecz świat trwał w zatwardzeniu, kopuła niebios opustoszała, jak wieko trumny, opuszczając się na lądy i morza i nie było, jak na niej promienia jasności. Syryjczyk nie czuł jednak żadnej trwogi. Widziane we śnie twarze rozliczne straszne, rozwiały się, jako senne majaczenia. Spuścił głowę na splecione pobożnie dlonie, modlił się, chwalił Najmilsiejszego *"w dniu gniewu, dniu sądu"*.

W ołtarzu święta odprawiała się tajemnica. Syryjczykowi się zdało, że cały świat zewnętrzny łączy się z bóstwem i w nim rozplywa, jak strumień wzburzony w nieskończoności mórz cichych.

Msza się skończyła, Papież ostatnią rozdawał komunię, gdy do kaplicy wdarł się krzyk straszny, a na jej progu stanął arab, bełkocąc coś niezrozumiałego.

III.

Nie wytraciło to obecnych z błogiego spokoju.

Syryjczyk obejrzał się, widział tłoczonych się na obmurowany dziedziniec ludzi, słyszał wrzaski dzikie. Spojrzał przed się i ujrzał blade, marmurowe twarze i ciche usta książąt Kościoła. Zdawało się, że odrodzeni w Słowie, co Ciałem się stało, mierzą się z tymi, co w ciele ludzkim ludźmi być przestali. U ołtarza wszystko odbywało się w nienaruszonym spokoju. Papież stał z białym opłatkiem w bladych palcach, z żelaznym kielichem w ręku, kardynałowie, opaci, przyklekali na stopniach ołtarza, odchodzili, znów przyklekali w niezakłóconym ordynku. Z serca syryjczyka na usta wypłynęła pieśń chwały, głosna pieśń radości:

"O Salutaris Hostia!"
i pieśń porwała wszystkie serca, wszystkie głosy, nawet ów arab mahometanin, co wtargnął przed chwilą ze złowrogim ostrzeżeniem, katechumen od niedawna, założył ramiona na piersiach i spuściwszy kornie głowę, śpiewał:

"Qui coeli pauidis ostium".
Śpiew, którym mała rozbrzmiewała kaplica, zdawał się napętniać świat cały, w którym się coś psuło, zmieniało... co się rozpadał.

Na białą szatę obleczoną ramiona Papieża, dwóch kardynałów zarzucało tkaninę przezroczyście, w szarem kaplicę wypełniającą światło monstrancja polyskiwała białą jasnością, z czterdziestu mężów piersi bił śpiew:

"Uni Trinoque Domino".

Papież stał prosty, wyniosły, nad pochylonymi w purpurowych szatach kardynałami, zakapturzonymi w ciemnych habitach mnichami. Cała światłość skupiła się na jego białej szacie, białych włosach, białej w jego ręku Hostji.

"Qui vitam sine termino".
"Nobis donat in patria"

Powstał ruch. Syryjczyk, jak sen-ny znalazł się na dziedzińcu wobec bladych twarzy i oczu zapatrzonych w dziwne zjawisko. W kaplicy zagrzmiąło!

"Pange Lingua"
niby ostatni głos tych, co przechodzą do nieśmiertelności. Obejrzał się... świece płonęły na ołtarzu, niby lance, otaczające królewski majestat, w ich promieniach biała Hostja.

Na zewnątrz, pod ciężkimi obłokami, pod ogniem podszytymi chmurami, latawce zawisły w szyku bojowym.

Nieba, na które spoglądał przed godziną, zmieniły się: przedtem zdawały się przesiewaną światłem ciemnością, teraz ciemnościami opano-

waną światłością, z rozświetlonej nocy przeszły w mrok dzienny. Mrok był czerwony.

Poza Taborem, a lewo, ku Karmelowi, poza pasmem wzgórz, w promieniu dwudziestu mil, sklepienie nieba złowrogim równem świeciło światłem, ciemno-czerwone z niezliczonymi, jak dyskawice, wijącymi się polyskami stali. Barwą przypominało to achody słońca po dnu dżystym, gdzie przezroczyść atmosfery nie pochlania promieniowań słońca. W czerwoności tej błakało się blade słońce, bawidelko marne ponad górą Przemienienia, a tam, kędy ludy wzywały Baala, powstawał w pełni, blady, matowy księżyc i zapalały się gwiazdy.

*In suprema nie coena
Recumbens cuntpatribus
Observata lege lena
Cibis in legalibus,
Cibum turbae aodenae.
Se dat suis manibus*

Syryjczyk spostrzegł opadające zwartem kołem smęci, latające, apokaliptyczne ryby nieczne, odwrócone od płomieni, białe, jak śmy nocne, wysmukłe, tajemnicze, straszliwe. Zniżały się; hwiła — a porwą i w wirach swych rozniosą ziemię...

*...Verbum caro, poem verbum
Verbo carnem effia...*

biały głosy. Latające potwory opadały coraz niżej, obrzmiały, czerwone niebo przysionit ohydnych skrzydeł cieniem.

Słychać było:
*Et si sensus deficit...
Ad formandum cor mcerum
Sola fides sufficit...*

Na syryjczyka napłynął tłum wystraszony. Teraz rozległy się trąby głosu ogromnego. Na ołtarzu gorzały płomienie sześciu świec woskowych, pomiędzy nimi biała Hostja.

Grom zagłuszył trąb głosu ogromnego, grom jeden, drugi, ty-sięczny, *"budząc Trony i Moce"*. — Syn człowieczy zbliżał się w obłoku...

Syryjczyk podniósł głowę, nie wątpił, że to *"odkupienie się zbliża"*. Wiedział bowiem, że Niebo i ziemia przemina, ale słowa *"zbawiciela nie przemina"*.

Ziemia zadrżała w swych posadach.

*Tantum ergo sacramentum
Veneremur Cernui
Et antiquum documentum
Novo Cerat Ritui...*

Nadpływał, nadlatywał Pał Świąta, własnym zaślepiony blaskiem, pychą upojony, złudzenie tych, co się weń zapatrzyli, bożyszcze przez się podobitego świata. Nadlatywał na ogniem podszytym obłoku, spaść gotów na dolinę, gdzie tlały jeszcze ostatnie światłości czyste promienie; kędy Izrael walczył był niegdyś z Amalekiem, lud Boży z Asyryjczykiem.

Z kaplicy były czyste głosy:

*Praestet Fides supplementum
Sensuum defectui*

Spadał z szybkością strzały Książę czasu tego, wódz zbuntowanych, co przeciw Panu i Stwórcy harde podnieśli czoła, ciemności książę. Spadał z gromem i trzaskiem pękającej starej skorupy ziemskiej, widomy znak zniszczenia, na nadpo-wietrznym wozie, takim, jakim go w proroczym widzeniu widział Jan z Patmosu. Rozrywało się otaczające go gwiazdziste koło. Cień skrzydeł jego wozu, pokrył dolinę, aż spelił pod palcem Bożym. Star był złamany. Darmo dzwoniły dzwony, gromy biły. Ostatnie głosy biały chwałę Tego, co nie przemina, chociaż ziemia i niebo przemina.

*Genitori genitoque
Laus et jubilatio
Salus honor virtus quoque
Procedenti ab astroque
Compar sit laudatio...*

Tak minął świat i sława jego.

KONIEC.

bywa sobie coraz więcej zwolenników ideą samopomocy gospodarzów, ujawniającej się w zakładaniu coraz liczniejszych związków zawodowych i towarzyszy kooperacyjnych. Są to jednak pierwsze i słabe jeszcze związki i przysięgają dopiero okazać, czy i o ile ruch ten spodziewane przyniesie owoce.

Drugą palącą i nie zatłumioną do tąd kwestią życia wewnętrznego w Królestwie stanowi sprawa wychowania publicznego. Prywatne szkoły średnie, przeżywszy jako tak szczęśliwie swe choroby niemowlęce, obecnie funkcjonują już daleko lepiej, niż w pierwszych latach swego istnienia, chociaż ani pod względem jakości, ani ilości nie odpowiadają jeszcze potrzebom. Wprost przeciwnie natomiast jest w dalszym ciągu stan wyższego wykształcenia wobec niestającego bojkotu dwóch tutejszych wyższych zakładów naukowych, uniwersytetu i politechniki. Przypuszczenie zaś, że petersburskie kółka zgodzą się na poważniejsze ustępstwa na rzecz języka polskiego w szkołach rządowych, przynajmniej na razie opiera się na kruchych bardzo podstawach.

Zawody też i w roku ubiegłym oczekiwania co do zaprowadzenia samorządu. Samorząd wiejski w ogóle zatonał, zdaje się, w zapomnieniu fali. Projekt zaś samorządu miejskiego, który już w zeszłorocznej sesji jesienniej stanął na porządku obrad Dumy Państwowej, z powodu bezustannych poprawek prawdopodobnie długo jeszcze czekać będzie swego załatwienia. Tymczasem święci po miastach, a szczególnie w Warszawie, prawdziwe orgie znana gospodarka czyniowa.

Rzeczy biurokratyczne krepują areszt i na wszystkich innych polach życia wszelką prawie swobodę ruchu i częściowe zniesienie stanu wojennego zdaje prawie pod tym względem nie przyniosło zmiany. Głównym zadaniem biurokracji zdaje się być tłumienie wszelkich, chociażby najniebezpieczniejszych objawów życia narodowego, oraz cofanie, a przynajmniej paraliżowanie tych niezłomnych zrosztów, które bezopornie po ogłoszeniu konstytucji otrzymało Królestwo. Z ulg tylko pozostała jedynie, jako niewątpliwie ważna bardzo zdobycz, pewna swoboda prasy, chociaż modyfikowana znacznie bezustannym zamknięciem pism i karami administracyjnymi.

Stosunek pomiędzy poszczególnymi stronnictwami politycznymi zmienił się w ubiegłym roku na lepsze. Wprawdzie toczy się w dalszym ciągu walka podjazdowa pomiędzy organami postępowej a narodowej demokracji, a dalej pomiędzy dziennikami nieprzejednanej i „ugodowej” odcieci, ale odnosi się wrażenie, że wchodzi tu w grę więcej osobiste ambicje i antagonizmy, niż zasady polityczne. W każdym razie walka ta dziennikarska nie uniemożliwia wspólnej akcji wszystkich stronnictw w ważnych wypadkach. Solidarność ta ujawniła się przy obaleniu zjazdu praskiego przez wszystkie stronnictwa narodowe i następnie we wspólnym wystąpieniu przeciwko czynnemu bojkotowi szkół rządowych.

Za granicą.

Zawierucha bałkańska.

Dzięki zażegnaniu zatargu między Austrią a Serbią popoch, wywołany ostatnimi wypadkami, minął chwilowo. Posel austriacko węgierski pozostaje w Belgradzie, wojska austriackie nie przekroczą na razie granicy serbskiej.

Wszystko to jednak nie usunęło niepokojącego pytania: Co dalej? Serbia zbroi się bez ustanku, co ją doprowadzi w końcu musi do ruiny, a wówczas nie cofnie się przed najbardziej nawet ryzykownym krokiem. Prasa belgradzka dziś już zapowiada, że skupczyna nieograniczonego na zbrodnię swym pojęciem do odpowiedzialności Milovanovicia za to, że się odważył przeprowadzić postać austriackiego.

Następstwem tego będzie niewątpliwie ustąpienie człowieka, który jednak tylko potrafił dotąd jako tako utrzymać na wodzy rozruchane namiętności. A wówczas dwulicowa polityka niektórych państw, które głośno zapewniały o pokoj, a po cichu zachęcają Serbię do oporu, pełnia naród słowiański do walki, której koszty zapłaci wyłącznie Słowianizacja.

Gdy mowa o dwulicowości, nie można pominąć milczenia polityki niemieckiej, która w ostatnich czasach staje się coraz bardziej dwuznaczna, zwłaszcza wobec najbliższego sąsiada i sprzymierzonego swego, Austro-Węgier. Zastanawiając się o twardy kancleza Reeszy przypada w udziale niemieckiej prasie katolickiej, która oskarża ks. Billowa wprost o zdradę wobec Austrii. Te same opinie wyraża również wiedeńska „Reichspost”.

Wprawdzie „Neue Fr. Presse” nazywa prasową kampanię tę „intrygą klerikałną”, jeżeli się jednak weźmie pod uwagę, że katolicy niemieccy są właśnie najgorętszymi zwolennikami sojuszu z monarchją Habsburską, wówczas jasnym się stanie, że muszą mieć bardzo poważne powody, skoro tak gwałtownie napadają na kierownika niemieckiej polityki zagranicznej. A zresztą polityka praska zbyt dobrze jest znana, aby ją bronić trzeba było przed zarzutem obłądki i nieszczerości. Wie o tem coś tak sama Austria, która w r. 1866 przekonała się, co warto są zobowiązania i przyrzeczenia pruskie.

Zarzuca więc prasa katolicka Billovi, że bardzo niechętnie stanął po stronie Austrii w sprawie bałkańskiej i zrobił to raczej dla efektu zewnętrznego, w gruncie rzeczy bowiem działa skrycie w kierunku wprost przeciwnym. Zarzut to niewątpliwie bardzo ciężki, podający w poważną wątpliwość uczci-

wość polityczną kancleza. Kto jednak, jak ks. Bülow, potrafił wyłączenie polaków nazwać „groźnym gościem” i przybłoczyć je w formie ustawy, ten śmiało nie przywykł liczyć się bardzo z skrupułami sumienia.

Przepisy prasowe w Chinach.

Prasa chińska, rozwijająca się w nader szybkim tempie, poczęła w tak szeroki zakres korzystając z udziału sobie wolności, iż trzeba było pomyśleć o sposobach ujęcia jej w karby.

Rząd chiński w ubiegłym roku już wysłał do Anglii jednego z najbliższych taotajów, celem zbadania kwestii prasowej. Pisma chińskie sformułowały również cały szereg żądań, analizując porządek u jednego z księży, usposobionego żywiliwie względem prasy. Żądały one mianowicie, by organ oficjalny nie nadawał żadnych przywilejów, jak na przykład: znależ na pocztach i telegrafach, prawa informowania o sprawach rządowych i prawa odwoływania się do sądu przed zamknięciem pisma.

W maju roku zeszłego zaprowadzono nowe przepisy, nie odpowiadające tym żądanom, przedewszystkiem zaś ściśle cenzurą oficjalną, dotyczącą jedynie pism i tygodników, wydawanych przez chińczyków; wszystkie pisma periodyczne, wydawane przez cudzoziemców, podlegają tylko konfiskacie na poczekaniu.

Zgodnie z temi przepisami, wydawcy i redaktorowie pism winni mieć więcej, niż 20 lat, w pełni rozporządzać władzami umysłowymi i nie być obciążeni nigdy karą więzienia. Winni składać kaucję wysokości 150 rb. od każdego wydawnictwa periodycznego, o ile nie jest to wydawnictwo pedagogiczne, artystyczne, lub statystyczne. Jeden egzemplarz każdego wydawnictwa winien być wysłany do miejscowego sądu, oraz do wydziału spraw cywilnych w Pekinie.

Jeden z paragrafów dotyczy sprostowania błędnych informacji, które winno być zamieszczane w najbliższym numerze, w wypadkach, gdy trzeba słów w sprostowaniu jest dwa razy większa, niż liczba słów samego doniesienia, od autora sprostowania można żądać opłaty, dwa razy mniejszej od taksy za zwykłe ogłoszenie.

Przepisy, dotyczące zamieszczania informacji, nie nadających się do ogłoszenia, są nader surowe. Winni wydrukowania artykułów lub wzianek przeciwko tronowi, naruszających spokój publiczny lub też przezwyczeń obyczajom, podlegają więzieniu od pół roku do dwóch lat. Czasowo zamknięciem wydawnictwa karane są pisma za ogłaszanie tajemnych informacji dyplomatycznych.

Przepisy te zamierza rząd stosować w praktyce. Powien znany w Chinach wydawca został niedawno skazany na długoterminowe więzienie za to, że pozwolił sobie zażywać artykułów z dziennika rewolucyjnego. Inny w roku zeszłym był zażewiony na śmierć.

Rząd chiński do niedawna zamierzał wydawać własne pisma, lub też ustanowić taki nadzór nad pismami cudzoziemskimi, by wypowiedziane opinie rządu mogły się odbywać swobodnie, a to na wypadek powikłań międzynarodowych.

Dziennikarstwo chińskie zaledwie się poczęło rozwijać, ale to stanowi jedno z najdziwniejszych zjawisk, jakie kiedykolwiek widział świat. Wraz z telegrafem i kolejami, prasa stanowi jeden z tych trzech potężnych czynników, które zmieniają do gruntu Państwo Niebieskie.

Rada Państwa.

Posiedzenie d. 30 grudnia (12 stycznia).

Na posiedzeniu, odbytem w dniu 30 grudnia, odczytano referat komisji finansowej w sprawie przedłużenia istnienia tymczasowych instytucji i etatów ministerjum komunikacji.

Komisja uznała konieczność zniesienia niektórych instytucji i części etatów, przeciw czemu oponowali prezes Rady ministrów i ministrowie komunikacji i finansów, przy czym ten ostatni zaznaczył, że rząd zgodzić się może na pewne zmiany w instytucjach tych i etatach; nie może się natomiast zgodzić na wszystkie zmiany, uchwalone przez Dumę Państwową i komisję Rady, ponieważ prawo takie, gdyby nawet uchwalone zostało, nie mogłoby być wykonane. Niepodobna bowiem znieść jakiegokolwiek organizacji, bez ustanowienia na jej miejsce nowej; skutkiem reformy takiej byłyby straty milionowe, zamiast oszczędności.

Po długich debatach, zakończonych dopiero na wieczornym posiedzeniu, projekt prawa uchwalony został w redakcji komisji finansowej ze zmianą tylko terminu przedłużenia etatów.

Ze względu na decyzję, różniącą się od decyzji Dumy Państwowej, projekt prawa odesłano do komisji porozumiewawczej, złożonej z 9 członków Rady i 9 członków Dumy Państwowej.

Następnie sekretarz Rady odczytał ukaz Najwyższy o odroczeniu sesji Rady Państwa do 1 stycznia 1909 roku, którego wysłuchano stojąc.

Po trzykrotnie powtórzonym okrzyku „ura” na cześć Najjaśniejszego Pana, posiedzenie zamknięto, poczem dokonano wyboru 9 członków komisji porozumiewawczej.

Następnie posiedzenie odбудzie się w d. 10 stycznia.

Na ruinach Messyny.

Korespondent jednego z dzienników wiedeńskich tak opisuje wrażenia swoje z podróży po gruzach Messyny.

W noce, gdy reflektory elektryczne rzucały światło na Messynę, niemiło przedstawia widok, który mógłby opisać chyba Dante. Nad zatoką gromadki ludzi, którzy nie chcieli opuścić miasta, wyrażały rozpaczliwie okrzyki: „Światła!” — gdy reflektory zgaszano. W ósmym dniu po katastrofie żołnierze jeszcze wydobywają rannych z pod gruzów. Jakby w oblężeniu wyratowani mrużąc niewyraźne słowa, śmieją się i płaczą. Wszędzie prawie mają nabrzmiałe powieki, usta są pełne krwawej piany. Każdy z nich woła: „Ain si!” — „mam pragnienie”. Jeden z wyratowanych, któremu nad morzem w ambulansie amputowano rękę, wołał niestannie: „Wody!” Tłum stał nokoło i spoglądał w osłupieniu na tę krwawą scenę.

Ilu jeszcze jest żywych pod gruzami? Niepodobna obliczyć nawet w przybliżeniu, ale nie ulega wątpliwości, że jest ich bardzo wielu. Jakis mężczyzna leży na gruzach swego domu, nie może jednakże się ruszyć, gdyż głazy przywały mu nogę. Wczoraj popołudniu dnia dano mu trochę koki i kilka brzośkow, ale że głazów nie można usunąć z jego nogi, więc konieczną jest amputacja. Gromada marynarzy, idąc pośród gruzów, słyszy z pod nich wołanie: „Marja! Marja!” Zbierając się natychmiast do roboty ratunkowej i po półgodzinnym kopaniu dostają się do wnętrza obornego otworu. Śledziła tam papuga, która wołała: „Marja!” Obok niej leżała w omdleniu piękna i młoda dziewczyna, której papuga wyratowała życie.

Grzebanie zwłok odbywa się w ujężdżeniu szkoły wojskowej. Wykopano tam setki zwłok. Bogać i uboższy znajdują tutaj wspólnie ostatni spoczynek. Na noszach pojawiają się zwłoki osób odzianych w ubrania. Jakis mężczyzna ma na sobie stule, jakas podeszła wiekiem kobieta ubrana jest w błękitną suknię z koronkami, jakas dziewczyna ma tylko na sobie koszulę.

W Messynie panuje ogromne zamieszanie. Chcąc chłodzić po ulicy i nie narazić się na kłusę z karabinu wojkowego, trzeba mieć certyfikat. Ale nie łatwo się dowiedzieć, kto ma prawo na wydawanie owych certyfikatów. Sierżant straży celnej zatrzymał korespondenta dziennika „Corriere della Sera” w chwili, gdy podjął z ziemi listy miłosne, leżące obok zwłok pięknego dziewczęcia. Dziennikarz pokazał certyfikat sierżantowi, który stwierdził, że brakuje na nim pieczęci komendy dywizji. Dziennikarz daremnie dowodził, że przecież powinien wystarczyć podpis naczelnika komendy i generała Mazzy, sierżant upierał się przy swoim i dopiero interwencja pewnego znajomego uwolniła dziennikarza z przykrej sytuacji.

Ile osób padło już od kul? Gęsto rozstane warty wojskowe pomiędzy gruzami, na widok każdego cienia wołają: „Kto tam?” — a gdy nikt nie odpowiada, natychmiast strzelają. Wśród gruzów sklepu jubilerskiego znaleźli żołnierze meżczyzną, trzymającego w ręku chustkę, napelnioną klejnotami. Padły ctery strzały i człowiek ów padł trupem.

TELEGRAMY

„Kurjera Litewskiego”.

Z dnia 30 i 31 grudnia (12 i 13 stycznia).

(Telegramy Ag. Petersburskiej).

NAJWYŻSZA AUDJENCJA.

Petersburg. W dniu 29 grudnia, przedstawiał się Najjaśniejszemu Panu podróżnik szwedzki, Sven-Hedin.

CHOLERA.

Petersburg. W ciągu ostatniej doby, zachorowało w stolicy osób 19, zm. 8.

COFNIĘCIE ROZPORZĄDZENIA.

Odesa. Na posiedzeniu Rady uniwersyteckiej odczytano zawiadomienie kuratora okręgu naukowego, że wobec zniesienia stanu wojennego, podlega uchyleniu rozporządzenie b. generał-gubernatora tymczasowe o usunięciu od wykładow w uniwersytecie profesorów Zanczewskiego, Waskowskiego, Kosińskiego i Jaroszenko.

ZARZĄD ZIEMSKI POD SĄDEM.

Moskwa. Cały Zarząd ziemski kłński oddany został pod sąd za sprzeniewierzenia, popełnione przez buchaltera.

WYSŁANIE BAPTYSTÓW.

Krzemienczuk. Na mocy wyroku gminy kochnowskiej zesłano do Syberji 3 osoby za należenie do sekty baptystów.

POZAR POCIĄGU.

Rostow nad Donem. Między stacjami „Ekatiernodar” i „Ałinskaja”, wybuchł pożar w pociągu; jest wielu poszkodowanych podróżnych.

UWOLNIENIE PORWANEGO.

Baku. Porwanego w d. 26 grudnia Musanagiewa wypuszczono na wolność.

ZAMACHY, ZABÓJSTWA I GRABIEŻE.

Libawa. Podczas aresztowania zbrojnego na ulicy Karolińskiej, rannym został ciężko komisarz i 400-4

polijanci; uciekającego zbrojnego zastrzelono.

WZNOWIENIE SESJI.

Berlin. Rozpoczęły się posiedzenia Reichstagu.

OTWARCIE LANDTAGU.

Berlin. Rozpoczęły się posiedzenia sejmiku pruskiego. Wniośiono budżet Prus na rok 1909; deficyt obliczony został na 156 milionów marek i pokryty ma być przez pożyczkę, którą wzięto do preliminarza dochodów nadzwyczajnych. Wyjaśnieni udziału minister Reinhaben.

SKAZANIE POSŁA.

Paryż. Deputowany Biétry skazany został na 6 miesięcy więzienia za bezprawne zdjęcie pieczęci sądowych.

W SPRAWIE KOMPENSATY.

Wiedeń. Do „Corr. Bureau” telegrafują z Konstantynopola, że wczoraj zawiadomili w drodze urzędowej ambasadora austriackiego, że na radzie ministrów omawiano propozycję Austro-Węgier przez gabinet przyjętą.

W PARLAMENTCIE TURECKIM.

Konstantynopol. Izba deputowanych, pod przewodnictwem Talat-bey, przyjęła bez rozprawy wniosek rządowy o wyasygnowaniu środków na wysłanie do Messyny oddziału sanitarnego.

Przyjęto jednomyślnie, przy huczących oklaskach, wniosek trzech deputowanych, dotyczący rewizji konstytucji; w celu tym utworzono komisję, złożoną z 30-tu deputowanych.

Jutro oczekiwana jest odpowiedź Kiamilla-paszy na interpelację o polityce zewnętrznej.

NOWE PANCERNIKI.

Waszyngton. W komisji kongresowej do spraw marynarki omawiano złożony jej program, żądający sumy 75 milionów dolarów i uchwalono zmniejszenie kredytu o 29 milionów, przyczem zamiast 4 pancerników, zbudowane być mają 2, pojemności po 25,000 tonn.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Belingham (stan Waszyngton). Według danych urzędowych, dało się czuć trzęsienie ziemi na całym wybrzeżu półn.-zachodnim.

W niektórych miejscowościach uszkodzone zostały i zatopione domy.

Wulkan Monut-Beker, uważany za wygasły, wybuchł znowu.

SPRAWY PERSKIE.

Tebis (przez Daulę). Wojska szacha zajęły wieś Rawasur, w pobliżu miasta. Do obozu Ejnud-doulego przybyło jeszcze 1000 jeźdźców. Podeszła zająć wieś Serderuk, w odległości 12 wiorst od Tebis, wojska szacha pozostawały pod wodzą Szadza-Ud-doulego i Chadzi-Ichti-Szama. Rewolucjonści stracili około 20 zabitych i rannych i 114 jeńców, przy czym tych ostatnich uwolniono z rozporządzenia Chadzi-Ichti-Szama, po odebraniu im broni i ostrzeżenia, by nadal mieli się na ostrożności.

Rozutki oddziału rewolucjonistów powrócili do Tebis.

Teheran. Na śledztwie, przeprowadzonym w Bagisach, ujawniono, że w zamachu na szacha Fardulla brał udział niejaki szeik Hassan, który schronił się następnie do misji angielskiej. Szach żąda wydania go, na co misja zgadza się z warunkiem, że śledztwo przeprowadzone będzie w obecności przedstawiciela misji.

Ferman-Ferma zwrócił się do misji angielskiej i rosyjskiej z prośbą wyrażenia nagany dla buntu w Isfahanie, by miasto to nie poszło za przykładem Tebis, o czem należy też zawiadomić Sam-Samus-Saltane.

Hypnotyzm i zbrodnia.

Z powodu bezskutecznego śledztwa w sprawie Steinheilów, znany dziennikarz i literat paryski Jacques Dhur, rzuca w dzienniku „Journal” pytanie, w jaki sposób można byłoby wydobyc z pani Steinheil szczegóły zbrodni, poczem daje następującą odpowiedź:

„Rozprawiałem pewnego razu o hypnotyzmie ze zmarłym niedawno profesorem Liégeois, który obok Bernheima i Liébeaulta, należał do wielkości tak zwanej „szkoły Nancy”.

„Jak panu wiadomo — mówił profesor Liégeois — zajmowałem się doświadczeniami hypnotycznymi bardzo dokładnie i nabyłem przekonania, że hypnoza daje nam niezawodny środek, ażeby w karosądowym śledztwie wyświecić prawdę. W tym celu wystarczy pograć w śnie hypnotycznym osobę, która popełniła zbrodnię, albo też była jej świadkiem. Wtedy hypnotyzator może z mózgu osoby uśpionej wydobyć wszystkie szczegóły, które się w nim wryły. Może być miał kiedy sposobność udowodnić praktycznie to twierdzenie”.

I ta sposobność wkrótce się znalazła. Cytelnicy — pisze Dhur — przypominają sobie zamordowanie Gouffégo. Niejak Buraud spowodował metressę Gouffégo, ażeby w umówionej porze wezwwała kochanka do swojego pomieszczenia. Gouffé przybył tam w oznaczonej porze, a metressa jego, opiewana w kupletach Gabrijela Bompard, przekarmiając się z Gouffém, zarzucała mu na szyję, jakby przypadkowo, sznury swojego szlafroka. W tej chwili Buraud, ukryty za potrójną, przyskoczył do Gouffégo i uduł go za pomocą owego sznura. Zwłoki umieszczono w worku, następnie w kuftrze i wysłano w świat. Zbrodnia ta bardzo żywo zaj-

mowała się opinia publiczna i prasa całego świata, a profesor Liégeois oświadczył wówczas publicznie, że Gabrijela Bompard była tylko ślepe narzędziem w rękach Burauda. Oświadczenie to powtórzył profesor wobec sądu przysięgłych i wyraził gotowość do hypnopolizowania Gabrijeli, która w tym stanie miała opowiedzieć szczegóły zbrodni. Sąd nie zgodził się na to i skazał Gabrijelę na karę więzienia.

Alle profesor Liégeois mimo to wykonał owe doświadczenie w roku 1903, gdy Gabrijela Bompard opuściła więzienie. Doświadczenie odbyło się w pracowni fotografa Pawła Bogera, w obecności rozmaitych wybitnych osobistości, między innymi ówczesnego ministra sprawiedliwości, Vallégo. Scena ta — pisze Dhur — utkwiła silnie w mojej pamięci. Profesor Liégeois wziął Gabrijelę za obie ręce i powiedział do niej: „Zapadniesz w głęboki sen i po raz drugi przeżyjesz cały przebieg zbrodni”. Po tych słowach Gabrijeli, której twarz okropnie się zmieniła, padła u stóp profesora, jak martwa, leżała tak chwilę, a następnie zaczęła się do rogu pracowni.

Nagle powstała i zaczęła przedstawiać scenę, gdy do jej pokoju wszedł morderca Buraud. Słuchał, jak gdyby ktoś pukał do drzwi, do których się zbliżyła, czyniąc ruch otwierania. „Proszę wejść”, zawołała, następnie zaś czyniła ruchy kokiowania. Pokazywała, jak gdyby usiadła komuś na kolanach, składała usta do pocałunku, a wreszcie uczyniła ruch, jak gdyby z nad bioder swoich rozwiązywała sznur, zarzucając go na szyję niewidzialnej istoty. Następnie wydała przeraźliwy okrzyk i runęła na ziemię, leżąc przez pewien czas bez ruchu. Powstała, drżąc silnie i obrzucała obelgami Burauda, powtarzając co chwila: „Morderca!” Profesor Liégeois spytał ją: „Gdzie jest Gouffé?” — na co Gabrijela odparła: „Tam” i wskazała na podłogę.

— Co mu jest? — zapytuje dalej profesor. — Jest zamordowany — odpowiada Gabrijela.

I opisuje dalej, jak Buraud nożył ciął suknię Gouffégo, jak następnie wsunął do worka, jak następnie umieszczał w kuftrze. Po kilku chwilach żądał Liégeois, ażeby Gabrijela opisała sposób zamordowania Gouffégo. Wtedy Gabrijela podeszła do profesora, wzięła go za szyję i uczyniła ruch duszenia, poczem rzuciła się przed nim na kolana, a twarz jej miała wyraz błagania. Liégeois obudził ją — doświadczenie było skończone. Czy sąd obecnie skorzysta z niego wobec pani Steinheil? Czy ten sposób wydobywania ksenazji z podejrzanej o zbrodni osoby zgadza się z nowym pojęciem prawdziwości? Poważni ludzie przeczą temu.

ROZMAITOSCI.

● Biblioteka Morgana. Niedawno doniosły pismo o sumach, jakie płacono za „białe kruki”, pozostałe po lordzie Anherście. Obecnie okazało się, że sumy te przez swych agentów płać przeważnie słynny milerander amerykański, Pierpont Morgan, posiadacz ogromnej biblioteki w Nowym Jorku. Dzienniki amerykańskie rozpisały się o skarbach, znajdujących się w tej bibliotece. Dawno mało kto mógł oglądać je na własne oczy, gdyż Morgan niechętnie dopuszczał ciekawych. Obecnie korespondent pewnego angielskiego dziennika otrzymał wstęp do interesujących zbiorów, zwiedził bibliotekę i podaje o niej ciekawe szczegóły.

Przez wielkie drzwi bronzowe — pisze między innymi — wchodzi się do wyniosłej, wylizanej drogim marmurem sali. Stąd wejście do właściwej biblioteki. Ściany sali są założone kłaskami w dobranych, kosztownych oprawkach. Dokoła ścian urządzono się dwa piętra galerji. W środku sali ustawiono gabloty, zawierające najcenniejsze oprawy księgi. Widać tam oprawy z kości słoniowej, ze szczeni złota, emalowane i wysadzane drogiemi kamieniami.

W innym pokoju, urządzenie całe składa się z zabiegów. Nie tylko meble są starożytne i bardzo cenne, ale o ile można było, wzięto do budowy — oryginalne części starych budynków. Tak np. użyta została część renesansowego sufitu z pałacu Aldo Brandini w Wenecji, a okna złożone są z kawałków starych witraży, nabywanych często wątpliwymi sposobami przez agentów Morgana. Skarby bibliograficzne, zawarte w tych kilku salach, dochodzą ogromnej ceny. Niektóre białe kruki są przechowywane w asbestowych pudełkach i w stalowych szafach. Są to złożone liczne rękopisy pergaminowe, miniatury, sztychy, autografy.

Morgan jest posiadaczem słynnej ewangelji Ashburnhamskiej, z pośród ksiąg do nabożeństwa posiada liczną zbior pozostałych po królach i królowych, np. Henryku VIII, Katarzynie Aragońskiej, Henryku III i Margarecie Valois. W szafach stalowych złożone są również najdroższe inkunabuly, jak np. dwie biblie Gutenberg, jedna na papierze, druga na pergaminie i druk Caxtona, kupione po lordzie Amersfordzie za 10,000 funtów. Pośród autografów jest jeden rękopis Byrona, własnoręczne rysunki Blake’a do księgi Hoba, oryginalne listy Walpole’a, wiersze Burns’a, rękopisy Dickens’a, Scott’a, Thackeray’a i wielu innych. Zbiory Morgana mają zawierać niektóre cenne okazy, których brak nawet w „British Museum”.

OFIARY

złożone w Administracji „Kurjera Litewskiego”.

Dla napełnienia W. K. z Białego Zaułka złożono:

X. C. R. 5 rb.

Na naukę języka polskiego w dalszym ciągu złożył:

X. C. R. 20 rb. Zastomska 1 rb.

Zamiast wizyt Noworocznych: Aleksan-

dra i Józefa Jaroszyńskiego 2 rb., dr. Ludwik Łukowski 1 rb., Stanisław Kościelkowski 1 rb., dr. Wiktor Rudki 1 rb., Antoni Januszewicz 1 rb., Apolonja i Wacław Janukowsy 1 rb., Halka i Jan Kłotowski 3 rb., Stefania i Benedykt Hertzowie 2 rb.

Na głosy m. Wilna w dalszym ciągu złożył:

Nowiarowski 1 rb.

Zamiast wizyt Noworocznych: J. E. ks. Michalkiewicz 10 rb., Michalczewski Wacław 2 rb., Bolesławstwo Szatławski 2 rb., Stanisław Kiewlicz 2 rb., Kazimiera Prekier 2 rb., Stefan Tomkiewicz 2 rb., Jerzowski 1 rb., Zastomska 1 rb., Jurginson 1 rb., Bokarowski 2 rb., Zofia i Jan Buiko 3 rb., Izabela Krzyżewska 1 rb., W. B. 3 rb., dr. Minkiewicz 3 rb., Władysławstwo Homanow 1 rb., 60 k., Rmija i Zygmunt Witwójc 2 rb., dr. Rymysa 1 rb., Jan Molochowicz 1 rb., Kazimiera Rutki 1 rb., Władysław Mallnowski 5 rb., Wacław Narwojs 3 rb., Julia i Ludwik Abramowiczowie 2 rb., Antonina i Maksymilian Malifsey 3 rb.

Na powrót dla zesłanych do Syberji złożył:

W. M. 3 rb.

Na kościół Serca Jezusowego złożył:

Zamiast wizyt Noworocznych: Mieczysławowa Jeleńska 5 rb.

Na T-wo „Powszechność i Praca” złożył:

Zamiast wizyt Noworocznych: Leon Zajączkowski 2 rb., Zofia i Jan Buiko 3 rb., Izabela Krzyżewska 1 rb.

Na bezpłatne obiady dla głodnych dzieci przy T-wo opieki nad dziećmi złożył:

Zamiast wizyt Noworocznych: Kuczyński 1 rb.

Dla biednego ucznia S. P. złożył:

Pielasz 1 rb.

Zamiast wizyt Noworocznych: Wojciech Baranowski 2 rb., Piotr Lisiecki 1 rb., Ryżard i Gabrijela Kaszubowie 2 rb., K. Grzelski 1 rb.

Reperuar Teatru Polskiego od d. 29 grudnia 1908 r. do 4 stycznia 1909 r.

PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA	NIEDZIELA
W Teatrze Miejskim „Urzędowa żona” sztuka Oldena	—	W teatrze Miejskim „Urzędowa żona” sztuka Oldena	W Sali Miejskiej. „Na łeb na szyję” farsa w 3 akt. z francuskiego	W teatrze Miejskim. „Tribły” (1-szy raz) sztuka w 4 akt. z ang.	W Sali Miejskiej. „Miodowe miesiące” farsa w 3 akt.	W teatrze Miejskim o godz. 3 pp. „Damy i bursy” (ceny znizzone); wieczorem o godz. 8 „Obrona Czł- stochowy”.

OBUWIE

Wykwintne i trwałe, z poręczeniem

St. Petersb. Mechan. Fabryki

6-4-1485a W OGROMNYM WYBORZE

Wylężona sprzedaż
GRAND MAGASIN **L. ZAŁKINDA** GRAND MAGASIN
Wilno, róg Wielkiej i Niemieckiej № 73.
Magazyn istnieje od 1872 r.

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE.

Najstarsze w Rosji i jedyne ożywcze Towarzystwo, zajmujące się wyłącznie i specjalnie ubezpieczeniem na życie

Rosyjskie T-wo ubezpieczeń Kapitałów i Dochodów założone w 1835 r.

przyjmuje od jednej osoby ubezpieczenia, zastawiające do naj-
rozmaitszych warunków i położenia, od małych sum do 200,000 rb.

Kapitały zapasowe i inne około 40,000,000 rb.

Szczegółowe informacje, a także ustawy, sprawozdania Towar-
zystwa, tablice premii, ogłoszenia i t. p. można otrzymać bez-
płatnie w Biurze 50-51-532a

Wileńskiej Główniej Agentury

od godz. 10 rano do 4 p. Prospekt S-to Jerski, dom własny
Towarzystwa № 24, telefonu № 150.Główny Agent **J. A. Mendelew.**

Na święta — ceny niskie.

Jeden **POLSKI** Jedyny
w Wilnie **Galanteryjny Sklep Wielka 30**
obok cukierki p. Sztalla**A. ROSTKOWSKI**poleca: ogromny wybór bielizny
męskiej,
krawatów, chustek do nosa, skarpetek i szalek.Damskie kołnierzyki, grzebienie, paski, pończochy, mi-
tenki. Parasole. Męskie kapelusze 50-15 1443a

Własna fabryka rękawiczek.

Ceny zawsze bardzo niskie i stałe — dostępne dla wszystkich.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Towarzystwa Ubezpieczeń

— „PRZEZORNOŚĆ” —

w Warszawie, dokonyującego ubezpieczenia
życia, kapitałów i dochodów, niniejszem
zawiadamia, że Głównym Agentem na gubernie:
Mińska, Mohylewską i Witebską zamianowanym zo-
stał p. **Ch. Gutner**, i że biuro Głównej Agentury
znajduje się w Mińsku Lit., przy ul. Zacharzewskiej,
w d. Rubinsteinja. Tamże przyjmowanymi będą
nowe ubezpieczenia oraz incasso dawnych

Sklep spoż. stowarz. „Swistocz”

otrzymał duże zapasy towarów świątecznych. Ceny stałe.
Na winach 30% rabatu. Towar wyborowy. Waga
rzetelna. Prosi o sprawdzenie Zarząd. 1549a

Przyjmuje się prenumeratę na rok 1909

na pierwszą BIAŁORUSKĄ gazetę z rysunkami

„**NASZA NIWA**”.

Gazeta wychodzi raz na tydzień i drukowana jest ruskimi i
polskimi literami. Cena z przesyłką i dostarczeniem do domu:
rocznie 3 r., półrocznie 1 r. 50 k., 3 mies. — 75 k., 1 mies. — 25 k.
Za granicą: na rok 4 r., półroczu 2 r., 3 mies. 1 r., 2 mies. 75 k.
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Adres redakcji i administracji **Wilno, ul. Wileńska, № 20.**Redaktor-wydawca **A. Własow.**

W WILEŃSKIEJ

Szkole Handlowej

od 7 stycznia będzie 10 wakansów w młodszy przygot.,

starszy przygot. i 1-jej specjalnej klasie.

Wykładane są: religia (duchowny, ksiądz, rabin), języki: ro-
syjski, niemiecki, francuski, a na żądanie polski i łaciński; ary-
tmetyka i krótki kurs algebry i geometrii; geografia; nauki przy-
rodnicze i wiadomości z chemii i fizyki, rysunki i kaligrafia; bu-
chalteria i inne nauki handlowe.

Kończący szkołę handlową otrzymują tytuł ucznia aptekar-
skiego po zdaniu egzaminu z języka łacińskiego i prawo na pozy-
skanie urzędu pierwszej klasy bez oddzielnego egzaminu.Opłata za naukę: w młodszy przygot. 15 rb., w starszy przy-
got. 20 rb. i w 3-jej specjalnej po 25 rb. za półrocz.

Ul. Ostrobramska za Mostem Żelaznym. 2a

W roku 1909

TYGODNIK

„KRAJ”nazywać się będzie w formie naszych obecnych dodatków ilu-
strowanych, zawierających 30 stronnie druku, i składa się z działu
ogólnego, zawierającego: 1) artykuły w sprawach bieżących i ogólny-
nych; 2) sprawozdania z działalności lub ustawodawczych oraz or-
ganów rządu; 3) kronikę ustawodawczą, polityczną, ekonomiczną i
ogólną rosyjską; 4) korespondencje z Warszawy; 5) korespondencje
z Wilna i Kijowa; 6) listy z Gali, Polny, Śląska i Ameryki;
7) listy z kolonii polskich w Rosji i innych krajach; 8) korespon-
dencje własne z Wiednia, Paryża, Rzymu, Konstantynopola etc.;
9) Przeglad i kronikę polityczną.W dziale literackim drukować będziemy powieści, now-
wele, sprawozdania z ruchu bieżącego literackiego naukowego i ar-
tystycznego w Polsce i za granicą, wreszcie „Rozmaitości”, oraz
ilustracje.Dobór wybitnych sił literackich i publicystycznych polskich,
które przyrzekły nam współpracownictwo i nadesłały swoje utwory,
pozwoły „Krajowi” spełnić w miarę możliwości zakresione sobie zadania

1599a

REDAKCJA „KRAJU”

Warunki prenumeraty:

W Petersburgu kwartalnie 2 rb. — k.

W Królestwie i Cesarstwie 2 „ 50 „

Z zagranicą 3 „ — „

W tym samym stosunku rocznie i półrocznie.

Adres Redakcji: Petersburg, kanał Jekateryński 82. Tele-
fon № 11-75. Adr. Oddziału Warszawskiego: Chmielna 43.

KTO!

Nagrodzony na wystawie w Elisaszgradzie w r. 1903, pozwolony przez Urząd Lekarski za № 124

dodaje do nabytków

„**ELEKTROFIL**”.

ten otrzymuje 35% oszczędności w nauce, białe światło podobne do elektrycznego

bez kopcu i smogu. — Pudełko, wystarczające na 4 miesiące, 40 kop. Sprzedaż

w lepszych aptekach i składach aptecznych. Główny skład w T-wa I. B. SE-

GALL, w Wilnie, za zaliczeniem wysyła się nie mniej 3-ch pudełek. 1431a

WYDAWNICTWO ED. NOWICKIEGO.

Ks. GAUME.

„Zasady i Całość Wiary Katolickiej”

świeżo ukończone zostało wydanie IV, przejrane i poprawione

przez ks. W. Czezcotta,

Dziekana i proboszcza kościoła św. Stanisława w Petersburgu.

Dzieło to uzyskało najpochlebniejsze oceny Ojca Świętego
kilku dziesięciu Biskupów, licznych uczonych i osób świeckich,
zalecających je jako przewodnik religijny dla osób każdego wieku
i powołania.Ze względu na wielką doniosłość dzieła tego, a także, że dzieła po-
dobne rzadko się pojawiają ze względu na znaczny koszt przy jego
wydaniu, „Zasady i Całość Wiary Katolickiej” powinny znajdować się
w każdej bibliotece zarówno osób duchownych, jak i świeckich.Jak pouczająca i obfita treść „Zasad Wiary Katolickiej” naj-
lepiej świadczy spis przedmiotów, zawartych w 8 tomach, który po-
niżej podajemy:

Tom I.

Wstęp.
Nauczanie religii ustne.
Nauczanie za pomocą pisma.
Znajomość Boga — Bóg uważa-
ny w samym sobie.
Znajomość Boga — Bóg uważa-
ny w dziełach swoich.
Sześć dni stworzenia.
Upadek człowieka.
Zgodność Sprawiedliwości i
Miłosierdzia Boskiego w ukar-
aniu pierworodnego grzechu.
Historja Hijoja.

Tom II.

Znajomość religii
Starożytności religii chrześci-
jańskiej.
Znajomość religii, Mesjasz
obietnicy i wskazany w fi-
gurach.
Mesjasz przepowiedziany.
Treść ogólna i zastosowanie
Objawienia, figur i proroc-
tów do Pana naszego Jezusa
Chrystusa.
Przygotowania poprzedzające
przyjście Mesjasza.
Jedność Religii i Kościoła.
Wpływ religii.

Tom III.

Wstęp.
Stan świata w czasie przy-
jścia Mesjasza.
Narodzenie Mesjasza.
Życie ukryte Mesjasza.
Życie publiczne Mesjasza —
rok pierwszy.
Życie publiczne Mesjasza —
rok drugi.
Życie Mesjasza — rok trzeci.
Męka Mesjasza.
Pogrzeb i Zmartwychwstanie
Mesjasza.
Żywość chwalebny Mesjasza.
Mesjasz naprawca świata.
Mesjasz nowy Adam.

O naszym zjednoczeniu się
z Panem naszym Jezusem
Chrystusem, nowym Ada-
mem — przez wiarę.
O naszym zjednoczeniu się
z Panem naszym Jezusem
Chrystusem, nowym Ada-
mem, — przez wiarę — o czy-
ściu.
O naszym zjednoczeniu się
z Panem naszym Jezusem
Chrystusem, nowym Ada-
mem — przez nadzieję.

Tom IV.

O naszym zjednoczeniu się
z Panem naszym Jezusem
Chrystusem, nowym Ada-
mem — przez wiarę.
O naszym zjednoczeniu się
z Panem naszym Jezusem
Chrystusem, nowym Ada-
mem — przez wiarę — o czy-
ściu.
O naszym zjednoczeniu się
z Panem naszym Jezusem
Chrystusem, nowym Ada-
mem — przez nadzieję.

„Zasady i całość wiary katolickiej” zamykają się w 8 tomach,
każdy tom objętości 350-400 stron.Liczba egzemplarzy tej znakomitej pracy, uznanej nie
tylko u nas, lecz we wszystkich krajach Europy, jest ściśle ogra-
niczona, radzimy więc wszystkim o jaknajprędniejsze zaopatrzenie
się w nią.

Cena całości rb. 8, z przesyłką rb. 10.

Na papierze wlinowym 10, 12.

Do nabycia w administracji „Przeglądu Ludu” w Wilnie, Plac
Katedralny № 4, oraz we wszystkich księgarniach w kraju
i za granicą.Cel naszego związku z Jezu-
sem Chrystusem, nowym
Adamem.O tem, co może zerwać zwią-
zek nasz z nowym Ada-
mem, — o grzechu.O utrzymaniu związku na-
szego z Chrystusem Panem,
nowym Adamem.

Tom V.

Zaprowadzenie wiary chrze-
ścijańskiej (wiek pierwszy).
Zaprowadzenie wiary chrze-
ścijańskiej (wiek drugi).
Zaprowadzenie wiary chrze-
ścijańskiej (wiek trzeci).
Zaprowadzenie wiary chrze-
ścijańskiej (wiek czwarty).
Zaprowadzenie wiary chrze-
ścijańskiej (wiek piąty).
Zaprowadzenie wiary chrze-
ścijańskiej (wiek szósty i
siódmy).

Tom VI.

Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek siódmy).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek ósmy).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek dziewiąty).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek dziesiąty).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek jedenasty).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek dwunasty).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek trzynasty).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek czternasty).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek piętnasty).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek szesnasty).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek siedemnasty).
Zachowanie i rozkrzewienie
wiary chrześc. (wiek osiemnasty).
Dopełnienie.

Tom VII.

Religia w czasie i wieczności.
Część zewnętrzną, albo chry-
stjanizm w zewnętrznym,
umysłowym objawie.

Tom VIII.

Chrystjanizm w swoim ze-
wnętrznym, umysłowym ob-
jawie.

Religia w czasie i wieczności.

Kalendarzyk Kieszonkowy

karskim J. Zawadzkiego — już wyszedł z druku i jest do nabycia
nabyt i składach materiałów piśmiennych. po cenie: oprawy w skórę
rozmiar 8 kop. Skład główny w księgarni Józefa Zawadzkiego. 0-0000

1925

„**KOLUMB**”

Patentowane nie ślizkie kalosze.

ZWRACAJCIE UWAGĘ

na Herb Państwa i znak fabryczny.

Zwracajcie uwagę na podszewy.

Sprzedaż w magazynach z wyrobami gumowymi i obuwem

Główny skład hurt- Wielka ul. 62, obok

w d. Wilna **Br. N. i J. GUTMAN**, magazynu

Muchina. Kantor w Mińsku gub. Bogodietnaja 3.

Obraz dla Rodzin i szkół polskich

KRÓLOWIE POLSCY

Wizerunki wszystkich królów rysunku Jana Ma-

tejskiego, kolorowane przez M. Garson-Dąbrowską.

Rozmiar obrazu 74x100 cm.

Portrety są ułożone na tle emblematów narodowych i

herbów Polski, Litwy i Rusi, wykonane litograficznie w 18

kolorach, każdy portret na złotym tle.

Cena rb. 3, z przesyłką rb. 3 kop. 50.

Do nabycia w Administracji „Kurjera Litewskiego”.

Żądajcie

Kaloszy

„**PROWODNIKA**”

Najlepsze w świecie!

Za trwałość których przyjmujemy zupełną odpowiedzialność.

Skład: ul. Wielka, dom Wagnera,

obok hotelu „Italia”. 50-38-142a

Po cenie znizonej

Wyłącznie dla prenumeratorów

„Kurjera Litewskiego”

10 powieści w 12 tomach

znanych autorów.

Andrzej L. Smutna książka (str. 217) Cena rb. 1-
Gamałon. Pierścienie Maryli (str. 149) 1-
Gamałon. M. Dla ziemi, 2 tomy (str. 246 i 263) 2.40
Głuchowski K. Ballady i powieści (str. 189) 1-
Gruzecki A. Cyganienka (str. 396) 1.80
— Na swobodzie (str. 295) 1.50
— Nad Wartą (str. 296) 1.40
— erzyński W. Tc. co nie przemija (str. 227) 1.80
Przybrowicz W. Męty (str. 398) 2-
Sewer. Po nad sily, w 2 tom. (str. 422 i 586) 2-
Cena katalogowa 10 tych powieści rb. 14

kop. 70

Dla prenumeratorów „Kurjera Litewskiego”

tylko rb. 8

przesyłka rb. 1.

Nabywać można w Administracji „Kurjera Litew-
skiego”, plac Katedralny nr. 4.

MAGAZYN KRAWIECKI

F. Starzyckiego

w Mińsku Litewskim

przeniesiony na Gubernatorską ulicę do domu Za-

rządu Miejskiego. 1387a

Nowości angielskie.

Dobrych ludzi prosi niecz-

czestliwa kobieta,

opuszczona przez męża z czwor-

ogiem dzieci, o przyjęcie za swo-

je 4 miesięcznej dziewczynki. —

Adres: zaulek Jurjewski № 4 m

30, Miłobieda Gniełdowicz. 202ag

Do wynajęcia 3 pokoje.

S-to Jerski № 1, 18. 000ag

[RZĄDCA]

ekonom z rodziną, poszukuje pra-

cy, świadectwa 50-letniej prakty-

ki, wieku lat 40. Adres: Kalwa-

ryjska 12, Krzyżanowski. 1a

W majatku Hr. Klejzer-

linga, sprze-

dają się: byki, owce, konie, ko-

niarskie, w domu urodziny po

30 rubli, od urodziny za każdy

tydzień przebywania dolicza się

4 (cztery) ruble. Również są do

sprzedania: roczne byki, owce

na żądanie. Adres: Poniewież —

gub. Kow., maj. Wolski. Hr. Klej-

zerling. 2034

Wyjeżdżając sprzedam

magazyn za połowę ceny. Oferty

w Adm. „Kurjera Litewskiego”,

dla „Pospiechu”. 2037

Zepsutych zębów niema

„eliksiru polskim” Nowickiego.

30-21-404a

na rok 1909 — polski, miniaturo-

wy, pierwszy i jedyny na Wilno

i Litwę — nadzwyczaj odpowiedni

na podarunek imieninowy, gwiazd-

kowy, noworoczny i t. p. przez

swoje eleganckie wykończenie i lu-

ksusową oprawę, wykonany w

znanym zaszczytnie zakładzie dru-

karskim J. Zawadzkiego. 0-0000

KSIĘGARNIA

Makowskiego

WILNO — MIŃSK,

przyjmuje:

Prenumeratę na pisma.

posiada:

Pocztówki artystyczne, kopje

obrazów artystów polskich.

Czytelnik polski, ostatnie no-

wości historyczne, beletrystycz-

ne, społeczne, osobny dział dla

młodzieży.

Książki do nabożeństwa, tanie

i ozdoby na świąta. 1998a

Tylko za 1 rb. 65 kop.

Toaletowe, elektryczne lustro!

czyste, szlifowane

w eleganckiej oprawie i z ładną

rzeźbą (rozmiar 18x21 cm).

Wielka wygoda i wpa-

niale upiększenie kuz-

nego mieszkania. Na-
wóz po cenie można
przebrać przy
elektrycznym, oświetlającym cały
pokój i wywołującym ogólny za-
chwył. Elektryczne zwierciadło
nowość patent. za 850 kop. może
służyć długie lata, aby je rozpo-
wiedzieć w Rosji liczymy tylko
po 1.65 kop. za 2 szt. 3 rb., za
3 szt. 4.35 kop. Wysyłamy za
założeniem, bez zadatku. Adres:
skład tow. „Tow. Williams”, War-
szawa, Główna. 1577a

A) Biuro Pedagogiczne

Wojewódzkiej —

Wilno, Siemionowska 4, telefon

238. Nauczycielka dyplomo